

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

**Religia
Społeczeństwo
Kultura**

Rok XVII Nr 11 (314)

Listopad 2000



Służyć Kościołowi

Rozmowa z kard. Józefem Ratzingerem

Kardynał Józef Ratzinger

Urodził się 16 kwietnia 1927 roku w Marktl w diecezji Passau w Bawarii. W latach 1946-1951 studiował w Freising i Monachium filozofię i teologię.

W 1951 roku przyjął święcenia kapłańskie, po czym kontynuował studia specjalistyczne w Monachium, między innymi pod kierunkiem Romano Guardiego i Gottlieba Söhngena. W roku 1953 uzyskał doktorat na podstawie pracy: *Lud Boży w nauce św. Augustyna o Kościele*.

W cztery lata później zdobył habilitację również na uniwersytecie monachijskim na podstawie rozprawy: *Teologia dziejów u św. Bonawentury*. W roku 1958 został profesorem nadzwyczajnym teologii dogmatycznej i fundamentalnej w Freising, a w 1959 profesorem zwyczajnym na uniwersytecie w Bonn.

W 1963 roku przeniósł się na uniwersytet do Münster, a następnie, w roku 1966 do Tübingen. Był doradcą teologicznym kardynała Fringsa w pierwszej fazie Soboru Watykańskiego II, a później oficjalnym ekspertem soborowym.

W roku 1969 został powołany do Regensburga na katedrę teologii systematycznej. Arcybiskupem Monachium i Freisingu mianowany został w roku 1977. Rok później otrzymał godność kardynalską.

25 listopada 1981 r. Papież Jan Paweł II powołał Go na Prefekta Kongregacji Nauki Wiary oraz mianował przewodniczącym Papieskiej Komisji Biblijnej i Międzynarodowej Komisji Teologicznej. Został także członkiem kilku Kongregacji Watykańskich i Rad Papieskich.

Z czasem objął też wiele funkcji w Kurii Rzymskiej: przewodniczącego Papieskiej Komisji Biblijnej, przewodniczącego Międzynarodowej Komisji Teologicznej, radcy Drugiej Sekcji Sekretariatu Stanu, członka Kongregacji dla Kościołów Wschodnich, członka Kongregacji ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów, członka Kongregacji ds. Ewangelizacji Narodów, członka Kongregacji ds. Wychowania Katolickiego, członka Papieskiej Rady ds. Popierania Jedności Chrześcijan, członka Papieskiej Rady ds. Kultury oraz członka Papieskiej Komisji ds. Ameryki Łacińskiej.

Kardynał Józef Ratzinger należy do ścisłej czołówki teologów chrześcijańskich XX wieku. Mówi się



o Nim, że jest największym teologiem wśród kardynałów i najwybitniejszym kardynałem wśród teologów. Jego prace badawcze i publikacje odnoszą się głównie do szeroko rozumianej teologii dogmatycznej i fundamentalnej. Wiele dzieł zwartych i rozpraw poświęcił tajemnicy Kościoła.

Drugi wielki temat w działalności naukowej kardynała Ratzingera to osoba Jezusa Chrystusa. Można Go uważać za zwolennika „chrystologii sensu”. Podejmował także prace z zakresu ekumenizmu. W sumie opublikował ponad 60 pozycji książkowych, z których wiele zostało przetłumaczonych na języki obce. Jest także autorem kilkuset artykułów i rozpraw opublikowanych w różnych międzynarodowych czasopismach teologicznych i dziełach zbiorowych.

Kardynał Józef Ratzinger ma nieocenione zasługi w służbie Stolicy Apostolskiej, głównie jako Prefekt Kongregacji Nauki Wiary, a także przewodniczący Papieskiej Komisji Biblijnej, którą stworzył na nowe teorie oraz jako przewodniczący Międzynarodowej Komisji Teologicznej. Jako Prefekt Kongregacji Nauki Wiary wykazuje niezwykły talent w rozwiązywaniu trudnych sporów i problemów teologicznych. Jest laureatem wielu międzynarodowych nagród i wyróżnień. Otrzymał dotąd osiem doktoratów honorowych.





Ks. kard. Józef Ratzinger,
fot. K. Mazur

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia - Kultura - Społeczeństwo
Miesięcznik
Rok XVII Nr 11 (314)
Listopad 2000

Wydawca

Kuria Metropolitalna Wrocławska

Redaktor naczelny
ks. Piotr Nitecki

Zastępca redaktora naczelnego
ks. Andrzej Jerie

Sekretarz redakcji
s. Maria Bernarda Mikołajuk CR

Redaguje zespół

Opracowanie graficzne
Romuald Lazarowicz

Redakcja zastrzega sobie prawo
do skrótów, nie zwraca też
materiałów nie zamówionych.

Adres redakcji

ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław, tel. 327-11-16

ISSN 0233-4367

Druk

Prasowe Zakłady Graficzne, Sp. z o.o.
Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5

NOWE ŻYCIE

1

W numerze:

- 2 Kalendarz liturgiczny – listopad 2000
- 2 Służyć Kościołowi
Z ks. kard. Józefem Ratzingerem
rozmawia ks. Paweł Cembrowicz
- 5 Człowiek musi być sługą prawdy
Marek Perzyński
- 7 Kim była św. Elżbieta Węgierska?
s. Lidia Mierzwa CSSE
- 9 Najważniejsze spotkanie
ks. Piotr Nitecki
- 10 Siostra śmierć
ks. Jarosław Grabarek
- 12 15 lat parafialnego pośrednictwa
Barbara Adlerska
- 13 Podzielić się domem
Marek Mutor
- 14 Wiara, która daje nadzieję
Anna
- 16 Pokarm na każdy dzień
Janusz Woroniecki
- 17 Samotność ukryta
Renata Kotusz
- 18 Mój przyjacielu...
Jan Józków
- 19 Książka
Poczet prymasów
ks. Edwad Walewander
- 20 O Bogu – z pasją
Iwona Janus
- 21 „Okruszek”
- 24 Krzyżówka
- okł. II Kardynał Józef Ratzinger
- okł. III Spieszmy się...
ks. Stanisław Ławrynowicz
- okł. IV Fotoreportaż



KALENDARZ LITURGICZNY

Listopad 2000

- 1 Śr **WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH — UROCZYŚĆ**
Ap 7,2-4.9-14; 1J 3,1-3; Mt 5,1-12a
- 2 Cz **Wspomnienie wszystkich wiernych zmarłych (Dzień Zaduszny)**
Job 19,1.23-27a; 1Kor 15,20-24a.25-28; Łk 23,44-46.50.52-53,24,1-6a
Dn 12,1-3; Rz 6,3-9; J 11,32-45; Mdr 3,1-6.9; 2Kor 4,14— 5,1; J 14,1-6
- 3 Pt **Św. Marcina z Porres, zak — wspomn. dow.** Flp 1,1-11; Łk 14,1-6
***Dziś:** Św. Huberta, bpa — Patronów leśników i myśliwych
I piątek miesiąca, Jubileusz leśników i myśliwych (A)
- 4 So **Św. Karola Boromeusza, bpa — wspomn. obow.**
Flp 1,18b-26; Łk 14,1.7-11, ***Dziś:** I sobota miesiąca
- 5 N **31. NIEDZIELA ZWYKŁA**, Pwt 6,2-6; Hbr 7,23-28; Mk 12,28b-34
Jubileusz ludzi odpowiedzialnych za sprawy publiczne (Rz-O-A)
- 6 Pn Flp 2,1-4; Łk 14,12-14, ***Dziś:** Św. Leonarda, zak — Patrona więźniów
- 7 Wt Flp 2,5-11; Łk 14,15-24
- 8 Śr Flp 2,12-18; Łk 14,25-33
- 9 Cz **ROCZNICA POŚWIĘCENIA BAZYLIKI LATERAŃSKIEJ — ŚWIĘTO**
Ez 47,1-2.8-9.12 lub 1Kor 3,9b-11.16-17; J 2,13-22
- 10 Pt **Św. Leona Wielkiego, pap i dK — wspomn. obow.**
Flp 3,17— 4.1; Łk 16,1-8
- 11 So **Św. Marcina z Tours, bpa — wspomn. obow.** — Patrona żołnierzy
i młynarzy, Flp 4,10-19; Łk 16,9-15
- 12 N **32. NIEDZIELA ZWYKŁA**, 1 Krl 17.10-16; Hbr 9,24-28; Mk 12, 38-44
Jubileusz rolników (Rz)
- 13 Pn **Św. Benedykta, Jana, Mateusza, Izaaka i Krystyna, Pierwszych
Męczenników Polskich — wspomn. obow.** Tt 1,1-9; Łk 17,1-6
***Dziś:** Św. Kryspina i Kryspiniana — Patronów szewców
- 14 Wt Tt 2,1-8.11-14; Łk 17,7-10
- 15 Śr **Św. Alberta Wielkiego, bpa i dK — wspomn. dow.** — Patrona
filozofów i studiujących nauki przyrodnicze, Tt 3,1-7; Łk 17,11-19
- 16 Cz **ROCZNICA POŚWIĘCENIA KATEDRY METROPOLITALNEJ
WROCŁAWSKIEJ — ŚWIĘTO** Flm 7-20; Łk 17,20-25
***Dziś:** NMP Ostrobramskiej — Matki Miłosierdzia
***Dziś:** Św. Gertrudy, zak — Patronki Ogrodników
- 17 Pt **Św. Elżbiety Węgierskiej — wspomn. obow.** — Patronki Trzeciego
Zakonu św. Franciszka, 2 J 4-9; Łk 26,17-37
- 18 So **Bł. Karoliny Kózkówny, dziew i m. — wspomn. obow.**
3 J 5-8; Łk 18,1-8
- 19 N **33. NIEDZIELA ZWYKŁA**
Dn 12,1-3; Hbr 10,11-14.18; Mk 13,24-32
Jubileusz wojska i policji (Rz)
- 20 Pn **Św. Rafała Kalinowskiego, kapł — wspomn. obow.**
Ap 1,1-4; 2,1-5a. Łk 18,35-43
- 21 Wt **Ofiarowanie NMP — wspomn. obow.**
Ap 3,1-6.14-22; Łk 19,1-10
- 22 Śr **Św. Cecylii, dziew i m. — wspomn. obow.** — Patronki organistów,
muzyków kościelnych, chórów kościelnych
Ap 4,1-11; Łk 19,11-28
Jubileusz muzyków kościelnych (organistów) i chórów parafialnych (A)
- 23 Cz **Św. Klemensa I, pap i m. — wspomn. dow.** — Patrona kapeluszników
Św. Kolumbana, opata — wspomn. dow. Ap 5,1-10; Łk 19,41-44
- 24 Pt **Św. męczenników Andrzeja Dung — Lac, kapł i Towarzyszy —
wspomn. obow.**
Ap 10,8-11; Łk 19,45-48
Światowy Kongres Apostolstwa Świeckich — Rzym
- 25 So **Bł. Marii od Pana Jezusa Dobrego Pasterza — wspomn. dow.**
Ap 11,4-12; Łk 20,27-40
***Dziś:** Św. Katarzyny Aleksandryjskiej, dziew i m. — Patronki
uniwersytetów, filozofów, literatów, adwokatów, kolejarzy, zecerów,
prządek, szwaczek i modystek
Światowy Kongres Apostolstwa Świeckich — Rzym
- 26 N **CHRYSTUSA KRÓLA WSZECHŚWIATA — UROCZYŚĆ**
(34. NIEDZIELA ZWYKŁA) Dn 7,13-14;
Ap 1,5-8; J 18,33b-37
Światowy Kongres Apostolstwa Świeckich — Rzym
Jubileusz stowarzyszeń i ruchów katolickich (O-A)
- 27 Pn Ap 14,1-3.4b-5; Łk 21,1-4
- 28 Wt Ap 14,14-20; Łk 21,5-11
- 29 Śr Ap 15,1-4; Łk 21,12-19
- 30 Cz **ŚW. ANDRZEJA, APOSTOŁA — ŚWIĘTO** — Patrona podróżnych,
rybaków, rzeźników, Rz 10,9-18; Mt 4,18-22

27 października kard. Józef Ratzinger otrzymał tytuł doktora *honoris causa* Papieskiego Fakultetu Teologicznego we Wrocławiu. Uroczystość rozpoczęła się od Mszy św. w katedrze wrocławskiej, którą sprawował dostojny gość. Kard. Ratzinger wygłosił również homilię. Ciąg dalszy uroczystości przebiegał w auli PFT. Laudację na cześć nowego doktora *honoris causa* wygłosił rektor PFT ks. prof. dr hab. Ignacy Dec. Wśród wystąpień wielu ważnych osobistości na szczególną uwagę zasługuje przemówienie ministra nauki prof. Andrzeja Wiszniewskiego, przewodniczącego Komitetu Badań Naukowych. Na zakończenie uroczystości kard. Ratzinger wygłosił wykład poświęcony wzajemnej relacji wiary i teologii.

Cieszymy się bardzo, że możemy gościć Waszą Eminencję w naszej Archidiecezji z okazji otrzymania przez Eminencję doktoratu honoris causa, który Ksiądz Kardynał zechciał przyjąć od Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu. Jakie znaczenie dla Eminencji ma to wydarzenie?

Ma ono dla mnie podwójny sens. Z jednej strony, z historii mojego życia wynika, że jestem teologiem i pozostanę nim na zawsze. W ten sposób jestem głęboko związany ze wspólnotą teologiczną świata. Dlatego też doktorat *honoris causa* jest dla mnie potwierdzeniem mojej wspólnoty z działalnością teologiczną na rzecz Kościoła współczesnego i dla Kościoła jutra.

Po drugie, jako Prefektowi Kongregacji Nauki Wiary powierzono mi szczególną odpowiedzialność eklezjalną, dotyczącą działalności teologicznej o podwójnym wymiarze, wyznaczonym przez papieża Pawła VI i potwierdzoną przez obecnego Papieża. Z jednej strony muszę strzec wiary od interpretacji, które mogłyby okazać się niszczące, a z drugiej popierać działalność teologiczną, aby wiedzieć do czego chcemy usilnie dążyć. Dzieje się to przede wszystkim we współpracy z Komisjami Teologiczną i Biblijną. Świat spostrzega może bardziej to, co negatywne, ale widzi też to, co pozytywne.

Tak więc dla mnie, w aspekcie mojej funkcji eklezjalnej, ważna jest odpowiedź ze strony teologii, którą się uprawia w świecie. Stąd doktorat *honoris causa*, który otrzymałem, jest potwierdzeniem, że Magisterium i teologia nie są sobie przeciwstawne, ale podążają wspólną drogą w zadaniu zrozumienia wiary.

Naturalnie ten doktorat otrzymałem tutaj, we Wrocławiu, miejscu spotkań między kulturami. Ma to znaczenie szczególne. Wiem, że dwóch wielkich przyjaciół z Episkopatu niemieckiego, kardynał Meisner i arcybiskup Degenhard są doktorami *honoris causa* tej uczelni, i już mnie pozdrowili jako swojego brata w rodzinie Wydziału Teologicznego i Kościoła lokalnego we Wrocławiu. Jest to Wydział, który spełnia wielkie zadanie tak intelektualne, jak i eklezjalne. W ten sposób spotykają się tutaj te trzy aspekty: moje bycie teologiem, moje zadanie w Kościele oraz aspekt historyczny tego szczególnego i bardzo pięknego miejsca.

Ksiądz Kardynał jako Prefekt Kongregacji Nauki Wiary pełni bardzo ważną funkcję dla Kościoła powszechnego. Jakie są zadania Kongregacji?

Naszim zadaniem jest śledzenie rozwoju myśli teologicznej, pomoc, aby była na właściwej drodze w znaczeniu obrony tożsamości wiary, pobudzanie postępu teologii i dzięki temu wzrostu wiary. Jest również sekcja dyscypliny. Tutaj mamy do czynienia z problemami objawień i orędzi nadprzyrodzonych na świecie. Zajmujemy się także problemami powrotu kapłanów suspendowanych i innymi sprawami dyscypliny wśród duchowieństwa, które rodzą się ze skomplikowanej sytuacji współczesnego świata. Staramy się porządkować te sprawy na różnych poziomach. Mamy własnych współpracowników, około czterdziestu osób, pochodzących ze wszystkich kontynentów i z różnych szkół myśli oraz znających różne dyscypliny teologii. Wykonują

Służyć Kościołowi

Z kard. Józefem Ratzingerem,
prefektem Kongregacji
Doktryny Wiary,
rozmawia ks. Paweł Cembrowicz



oni codzienną pracę. Przychodzi wiele listów. My natomiast musimy być w kontaktach z Episkopatami świata.

Drugi poziom to tak zwana konsulta – profesorowie, którzy dyskutują o ważniejszych problemach, które się pojawiają i próbują na nie odpowiedzieć. Dotyczą one przede wszystkim teologii moralnej, etyki medycyny, wielkich zagadnień antropologicznych, które rodzą się z konfrontacji między naukami naturalnymi (medycyną) i wiarą.

Trzeci poziom to kardynałowie – członkowie Kongregacji, którzy muszą potem sondować, studiować i weryfikować wyniki pracy konsultorów oraz przygotować decyzje, które są ostatecznie w gestii Ojca Świętego.

Ważne są dla nas spotkania z biskupami, ponieważ jak nauczał Sobór Watykański II, Kościół powszechny składa się z Kościołów lokalnych i Kolegium Biskupów, którzy razem ze swoją Głową i Następcą Piotra kierują Kościołem, odpowiadają za Kościół przed Panem. Przeto mamy bardzo dużo regularnych spotkań z biskupami tak w ramach wizyt *ad limina*, jak i w ramach synodów. Są także regularne spotkania z przewodniczącymi albo prezydiami wielkich konferencji biskupów (USA, Brazylia, Francja, Hiszpania i inne). Potem jest wiele spotkań osobistych z różnymi biskupami, którzy przedstawiają swoje trudności i propozycje. Tak więc program dnia jest dosyć zróżnicowany.

A jak przebiega typowy dzień Prefekta tej Kongregacji?

Mój dzień rozpoczyna się Mszą Świętą o siódmej rano, a praca około dziewiętej. Najpierw przeglądam pocztę, któ-

Doktorat *honoris causa*, który otrzymałem, jest potwierdzeniem, że magisterium i teologia nie są sobie przeciwstawne, ale podążają wspólną drogą w zadaniu zrozumienia wiary.

ra przychodzi i studiuje przyslaną dokumentację. Potem muszę przedyskutować z sekretarzem i podsekretarzem, jak ułożyć plan pracy. Następnie zazwyczaj odbywają się audiencje z biskupami, ale też z grupami ekumenicznymi i profesorami teologii, a także z osobami prywatnymi, które mają coś ważnego do powiedzenia. W wiele dni mamy również sesje: w środy z naszymi kardynałami, co dwa tygodnie w czwartki z Kongregacją Biskupów, potem w poniedziałki z Kongregacją Ewangelizacji Narodów, w piątki odbywa się nasze wewnętrzne zebranie z naszymi współpracownikami. Potem

mamy wiele spotkań międzydykasterialnych. Tak więc większa część dni jest wypełniona spotkaniami czy zebraniem, sesjami pracy. W czasie wolnym muszę studiować dokumentację, podpisywać listy.

To ogrom pracy. Ksiądz Kardynał wspominał codzienną Mszę Świętą. Jak pośród tylu obowiązków Eminencja znajduje czas na modlitwę i w jaki sposób się modli?

Modlitwę rozpoczynam zaraz kiedy wstanę, ponieważ jest ważne, aby zacząć dzień od zjednoczenia z Panem. Również jest ważne i pocieszające dla mnie, że od razu widząc trudności dnia, mogę im przeciwstawić obecność Pana. Potem jest Msza Święta, brewiarz, medytacja. A w czasie pracy znajduję wolne chwile, ponieważ tak przed, jak i po trudnych spotkaniach pomaga mi rozmowa z Panem. Potem, po południu jest czas na nieszpory i wieczorem znów krótka medytacja, rachunek sumienia z całego dnia i ostatnia modlitwa.

Trzy miesiące temu został opublikowany nowy, bardzo ważny dokument Kongregacji Nauki Wiary *Dominus Iesus*, przypominający katolikom niektóre, podstawowe prawdy wiary. Jak powstaje taki dokument?

Najpierw rodzą się idee, którymi należałoby się zająć. Gdy chodzi o dokument *Dominus Iesus*, mieliśmy ważne, kilkudniowe spotkanie z Episkopatem Indii, a potem również spotkanie w Hong Kongu z Episkopatami Azji. Razem rozpoznaliśmy wielki problem w Azji, a zwłaszcza w Indiach, gdzie postać Jezusa Chrystusa, owszem, jest zrozumiała, ale w sposób, który nie jest do pogodzenia z wiarą Kościoła. Jezus wchodzi do panteonu zbawicieli. Jest zbawicielem cenionym wysoko przez wielu Hindusów, ale staje się jednym z wielu. Jest to zafałszowany obraz Jezusa, a dla mentalności hinduskiej trudne jest do pomyślenia, że miałby być tylko jeden Zbawiciel świata.

Jednocześnie podczas spotkania z Episkopatem amerykańskim i innymi Episkopatami zachodnimi rozpoznaliśmy, że również relatywizm zniekształca osobę Jezusa. Wszyscy mówią: „tak, Jezus jest rzeczywiście ważną osobowością”. Jednak, jeśli redukuje się Chrystusa do Jezusa, również w tym przypadku znika to, co jest istotne. W ten sposób kilka lat rodziła się idea, że jest absolutnie konieczne mocne słowo o Jezusie Chrystusie, wypowiedziane w Roku Świętym, w roku

Służyć Kościołowi

☞ Dokończenie ze str. 3

chrystologicznym. Kiedy już zapadnie decyzja o powstaniu takiego dokumentu, najpierw rozpoczynają dyskutować konsultorzy, jak powinien on wyglądać i pomimo różnych punktów widzenia profesorów, powoli zarysowuje się wizja mniej więcej wspólna. W tym momencie zleca się niektórym konsultorom, aby niezależnie od siebie napisali projekt. W ten sposób mamy w ręku różne projekty. Możemy wybrać albo zobaczyć, jak zrezygnować z rzeczy mało przydatnych i zintegrować w jeden jedyny tekst to, co jest najpiękniejsze, najważniejsze. Następnie tekst wraca na konsultę w celu dopracowania i potem jest przedłożony kardynałom. Ten dokument, teraz nie potrafię dokładnie powiedzieć, ale przynajmniej trzy razy został przedstawiony kardynałom. Raz na posiedzeniu plenarnym, przynajmniej dwa razy, a może więcej, kardynałom, którzy są zawsze do dyspozycji w Rzymie. Kardynałowie weyfikują go, przygotowują własne propozycje i pracują nad tym intensywnie, a następnie oddają teologom ze swoimi wskazówkami, jak dalej postępować. W końcu rodzi się ostatnia wersja, którą przedkłada się Ojcu Świętemu.

Jednak Ojciec Święty jest informowany już podczas całego przygotowywania i bardzo jest zainteresowany tymi ważnymi dokumentami. Śledzi cały przebieg ich powstawania i udziela wskazówek. W ten sposób podczas przygotowywania mamy zawsze obecne słowo Ojca Świętego, który daje nam wytyczne do realizacji. W końcu Ojcu Świętemu przedstawia się osiągnięty stan, przez nas uznany już za ostateczny. Zazwyczaj ostatni moment nie zmienia już niczego, ale

Rozpoznaliśmy wielki problem w Azji, a zwłaszcza w Indiach, gdzie postać Jezusa Chrystusa, owszem, jest rozumiana, ale w sposób, który jest nie do pogodzenia z wiarą Kościoła. Jezus wchodzi do panteonu zbawicieli. Jest zbawicielem cenionym wysoko przez wielu Hindusów, ale staje się jednym z wielu. Tak więc jest to zafalszowany obraz Jezusa, a dla mentalności hinduskiej trudne jest do pomyślenia, że miałby być tylko jeden Zbawiciel świata.

podczas tworzenia danego dokumentu Ojciec Święty mocno wpływa na jego redakcję. Wszystko to jest więc procesem długiego dojrzewania z różnorodnym uczestnictwem, ponieważ nie są weń tylko włączeni współpracownicy mieszkający w Rzymie, ale podczas przygotowań kontaktujemy się z profesorami ze świata, aby wziąć pod uwagę inne punkty widzenia i sposoby myślenia. Jest ważne, że na naszym zebraniu kardynałów jest reprezentowana Rada do Spraw Jedności Chrześcijań i Rada do Spraw Dialogu Międzyreligijnego.

Dokument Dominus Iesus o jedyności i powszechności zbawczej Jezusa Chrystusa i Kościoła jest skierowany do biskupów, teologów i wiernych Kościoła katolickiego. Niektórzy przedstawiciele innych Kościołów i wspólnot chrześcijańskich, również w Polsce, nie zrozumieli intencji tego dokumentu. Jak Eminencja widzi, poza tą sytuacją, która jest z pewnością przejściowa, przyszłość dialogu ekumenicznego?

Właśnie! Ksiądz słusznie powiedział, że jest to sytuacja przejściowa. Jestem przekonany, że po pewnym czasie czy-

tania i dojrzewania, również w pogłębieniu lektury rozumie się, że ten dokument ukazuje jasno to, co jest niezmiennie w wierze katolickiej. I nawet gdyby było w kompetencjach naszej Kongregacji zmienienie doktryny czy nauczania Soboru Watykańskiego II, reakcje ukazały, że niektóre punkty dialogu pozostają trudne. Problem sukcesji apostolskiej, to znaczy kapłaństwa, jak też ważnej Eucharystii, a więc problem struktury Kościoła zbudowanej na fundamencie sukcesji apostolskiej jest problemem dialogu ze wspólnotami pochodzącymi z Reformacji. Było więc wiadomo, że jest to wielki

Powstały nowe wydziały teologii na uniwersytetach państwowych i istnieją tak, jak wcześniej papieskie wydziały teologiczne. Wydaje mi się, że jest to również dobra okazja do zdrowej konkurencji między teologami.

problem dla protestantów. Oczywiście trudno im zaakceptować, że potrzebują kapłaństwa, którego takiego nie mają. Powiedziałbym jednak, że w tym wieku, który zmierza ku końcowi, zrobili postępy. Sto lat temu nie było Episkopatu, teraz natomiast wszyscy chcą mieć biskupa i zawsze definiują go mniej więcej według tradycji katolickiej. Widzą, że Kościół tworzy się wokół biskupa. Myślę więc, że dialog jedynie akademicki nie rozwiąże problemów lepszego zrozumienia się. Rozwiązanie widzę przede wszystkim w kierownictwie Ducha Świętego, który nas prowadzi w historii i pomaga również przez fakty zbliżać się do siebie, w przeciwieństwie do szatana, który robi to co możliwe, abyśmy się oddalali od siebie. Istnieje również takie działanie. Stwierdziłbym więc, mówiąc po ludzku, że przyszłość drogi wspólnot Reformacji nie jest łatwa, pomimo istnienia wielkiego, ludzkiego zrozumienia. Jednak obecny jest problem struktury episkopalnej, sakramentu kapłaństwa, a więc problem Magisterium, problem Piotrowy. Istnieją nowe sposoby rozumienia się, są postępy historyczne, realne, ale Duch Święty ma jeszcze wiele do zrobienia, aby nas zjednoczyć.

Inaczej wygląda sprawa z Prawosławiem. Jest tam przede wszystkim problem Piotrowy, mamy bowiem wspólne kapłaństwo i sukcesję apostolską. Jest też bardzo silny problem kulturowy, ludzki, wynikający z odrodzenia się unitaryzmu. Wydaje się, że często problemy kulturowe są bardziej radykalne od problemów teologicznych. Również tutaj Duch Święty musi nam pomagać, bo w innym razie nie poradzimy sobie. Widzimy jednak, że Duch Święty dokonał wiele w tym stuleciu, jesteśmy więc pełni nadziei.

Kościół katolicki w Polsce jest postrzegany przez Zachód jako Kościół tradycyjny o tendencjach konserwatywnych. Jak Ksiądz Kardynał widzi ten Kościół i jego przyszłość? Jakie sugestie Eminencja zechciałby zostawić katolikom w Polsce?

Naturalnie, moja znajomość Kościoła w Polsce jest bardzo skromna i nie ośmieliłbym się udzielać wskazówek. Okres komunizmu był czasem ważnej próby Kościoła, dojrzewającego w cierpieniu, które naturalnie ukazało siłę wiary przeciwko wyzwaniom ateizmu. Pozostanie to ważnym dziedzictwem.

Oczywiście, po upadku komunizmu mamy do czynienia ze wszystkimi pokusami, które istnieją na Zachodzie. Stąd relacje między państwem, społeczeństwem i Kościołem po-

winny być jasno określone. W czasie komunizmu było wiadome, że naród, dusza polska znajduje swoją tożsamość w oporze przeciw narzucanej ideologii ateistycznej. Obecnie państwo daje wolność, oczekiwaną również przez większość chrześcijan. Określenie tych relacji nie jest jednak łatwe chociażby dlatego, że wszystko jest zmienne. Widzimy to także na Zachodzie. Na stałe musimy określić miejsce w jakim powinien być Kościół: relację koniecznej współpracy między tymi dwoma elementami i rozróżnienie tam, gdzie jest ono konieczne. Dla Polski, naturalnie, pojawiły się trudności, ponieważ Kościół nie jest już dalej schronieniem narodu, jakim był wcześniej. W ten sposób mogą rodzić się również antyklerykalizm i inne problemy, które w okresie komunistycznym nie występowały. Jednak uważam, że jest to także wielka okazja nowego dojrzenia tożsamości Kościoła, założonej na wierze, opartej na duchu i historii. Jest to więc znalezienie własnej tożsamości pochodzącej z samej wiary, z wiary, która jest katolicka, czyli wspólna wszystkim ludom, ponieważ pochodzi od Pana i która pomaga narodowi i może również poprawiać naród tam, gdzie jest to konieczne.

Innym, nowym aspektem jest to, że teraz teologia w Polsce posiada wielką wolność, która może wcześniej w takim zakresie nie istniała, ponieważ była ona w obronie przed ateizmem. Powstały nowe wydziały teologii na uniwersytetach państwowych i istnieją tak, jak wcześniej papieskie wydziały teologiczne. Wydaje mi się, że jest to dobra okazja również do zdrowej konkurencji między teologami. Także Międzynarodowa Komisja Teologiczna w Polsce wzrasta, ponieważ można teraz łatwo studiować za granicą, a z drugiej strony teolodzy mogą przyjeżdżać do Polski i tutaj włączyć się w ten specyficzny klimat teologiczny. Również tutaj powstają z jednej strony niebezpieczeństwa, tak jak z wszystkich pozytywnych możliwości wynikają również zagrożenia. Wielkie wyzwanie intelektualne i wielkie możliwości są także pełne nadziei. Tak więc ja nie ośmielam się udzielać rad, ale powiedziałbym, że musimy być czujni w bronienu tożsamości Kościoła, należy włączać się w powszechność Kościoła, ale też być rzeczywiście Kościołem tej ziemi i z tym ludem.

Bardzo dziękuję za rozmowę i za czas poświęcony naszym czytelnikom.

Rozmawiał KS. PAWEŁ CEMBROWICZ

Koryfeuszem życia publicznego i filarem Kościoła w Polsce nazwał ks. kardynała Henryka Gulbinowicza rektor wrocławskiej Akademii Rolniczej we Wrocławiu wręczając mu doktorat *honoris causa*

Człowiek musi być sługą prawdy

MAREK PERZYŃSKI

Gdy rektor Akademii Rolniczej we Wrocławiu obwieścił dziennikarzom, że doktorat *honoris causa* uczelnia ta przyznała na rozpoczęcie nowego roku akademickiego ks. kardynałowi Henrykowi Gulbinowiczowi, ci zaczęli dopytywać się, dlaczego właśnie Jemu? Rektor – prof. Tadeusz Szulc – stwierdził, że metropolita wrocławski jest koryfeuszem życia publicznego i filarem Kościoła w Polsce. Osoba wrocławskiego metropolity dodał – wystarczyłoby na jeszcze wiele takich doktoratów. Z tym zgodzili się wszyscy.

Na uroczystość wybrano salę do tego najgodniejszą – Aulę Leopoldyńską Uniwersytetu Wrocławskiego. To tutaj od stuleci wrocławskie uczelnie nadają swe najwyższe wyróżnienia uczonym, mężom stanu, wielkim artystom, pisarzom. Ponad trzydzieści doktoratów *honoris causa* ma na swym koncie także wrocławska Akademia Rolnicza, kontynuująca tradycje podobnej uczelni we Lwowie. 5 października 2000 r. w ławach sławnej Auli Leopoldinum zasiadło także wielu lwowskich uczonych, z których część pozostaje wciąż czynnych na uczelni. Z reporterskiego obowiązku dodajmy, że na uro-

 Dokończenie na str. 6



Fot. O. Zagwojski

Na uroczystość przybyli rektorzy lub prorektorzy wszystkich uczelni z Wrocławia i Opola

Człowiek musi być sługą prawdy

Dokończenie ze str. 5

czystość do Auli Leopoldyńskiej przybyli także najwyżsi przedstawiciele urzędów samorządowych i państwowych, w tym minister nauki, przewodniczący Komitetu Badań Naukowych, prof. Andrzej Wiszniewski. W „Głosie Uczelni” – oficjalnym miesięczniku Akademii Rolniczej przytoczono jego słowa mówiące m.in. o tym, że kard. Gulbinowicz jest nie tylko duszpasterzem, Księciem Kościoła, Mężem Stanu, ale i uczonym o wielkim dorobku. Dodał, że jest on człowiekiem, przy którym pierwszemu sekretarzowi partii czy wszechwładnemu w latach 80. szefowi SB drżał głos. I że sądzi, iż trudno być wielkim, a jednocześnie dobrym człowiekiem. Kardynałowi Gulbinowiczowi to się udaje.

Laudację wygłosił prof. Jerzy Juszcak – były rektor wrocławskiej Akademii Rolniczej. Zebrani usłyszeli m.in., że kard. Gulbinowicz przeszedł szcze-

ble kariery naukowej, robi wiele dla kultury wsi, popierając m.in. Uniwersytety Ludowe. Jest wielką postacią nie tylko w Kościele, ale i w świecie nauki. Dość powiedzieć, że jest autorem wielu prac z zakresu teologii moralnej, historii Kościoła i antropologii chrześcijańskiej. Jest też Wielkim Kanclerzem Papieskiego Fakultetu Teologicznego we Wrocławiu.

Nowy doktor honorowy wrocławskiej AR wysłuchawszy laudacji prof. Jerzego Juszcaka zażartował, że tyle dobrych słów to pewnie nie powiedzą o nim nawet w niebie. Następnie rozpoczął wykład inauguracyjny na wrocławskiej Akademii Rolniczej nowy rok akademicki. Dotyczył on etyki w nauce.

Mówca przypomniał, że każdy człowiek musi być sługą prawdy. Nauka nie może być wolna od prawd

moralnych, gdyż inaczej nastawia się przeciw człowiekowi. Mówiąc o inżynierii genetycznej przypomniał stanowisko Kościoła, że każde działanie musi być nakierowane na integralne dobro człowieka. Przytoczył też wyniki badań w USA, gdzie zapytano, jakie grzechy popełniają naukowcy. Plagiat był dopiero na trzecim miejscu. Na drugim znalazła się rozmyślnie fałszywa interpretacja, na pierwszym jest kłamstwo.

Odczytano także listy gratulacyjne, które kard. Gulbinowicz otrzymał m.in. od prezydenta Kwaśniewskiego, premiera Buzka i nuncjusza apostolskiego w Polsce. Na uroczystość przybyło wielu hierarchów Kościoła, m.in. z Opola i Legnicy.

MAREK PERZYŃSKI



Fot. O. Zagwojski

Miłym akcentem były przepiękne słoneczniki, które zaproszonym gościom wręczyli studenci wrocławskiej AR, ubrani w polskie stroje regionalne



Fot. O. Zagwojski

Dyplom poświadczający przyznanie ks. kard. Henrykowi Gulbinowiczowi doktoratu *honoris causa* wręczył prof. Tadeusz Szulc — rektor Akademii Rolniczej we Wrocławiu.

Studium Akcji Katolickiej

Papieski Fakultet Teologiczny we Wrocławiu już po raz drugi organizuje ogólnodostępne wykłady dla wszystkich pragnących pogłębić swoją wiedzę na temat wiary, historii i aktualnych problemów Kościoła, teologii małżeństwa i rodziny, zagadnień społecznych i politycznych rozpatrywanych w świetle nauki Kościoła.

Spotkania odbywają się w drugą sobotę miesiąca w godzinach 10.00-14.00 w Seminarium Duchownym we Wrocławiu.

Warunkiem przyjęcia na studium jest skierowanie od księdza proboszcza.

Najbliższe spotkania: 18 listopada i 9 grudnia.
Zapraszamy wszystkich zainteresowanych.

Patronka Zgromadzenia Sióstr św. Elżbiety

Kim była św. Elżbieta Węgierska?

S. LIDIA MIERZWA CSSE

17 listopada obchodzimy wspomnienie św. Elżbiety Węgierskiej, która jako księżna oddała się pielęgnowaniu chorych i cierpiących — główna patronka wielkiej rodziny III Zakonu Św. Franciszka — patronka miłosierdzia chrześcijańskiego, jak ją nazywano.



Księżna

Św. Elżbieta urodziła się w 1207 r. Na Węgrzech. Była córką króla węgierskiego Andrzeja II i Gertrudy von Andechs (siostry św. Jadwigi Śląskiej). Św. Elżbieta jest więc siostrzenicą głównej patronki Śląska. Żyła w XIII wieku — szczytowym okresie średniowiecza, w stuleciu, które wydało najwięcej świętych w historii Kościoła. W 1221 r. św. Elżbieta została zaręczona z Ludwikiem, synem Księcia Hermana — landgraфа Turynгии i Hesji, na zamku w Wartburgu koło Eisenach, na którym też po zaręczynach zamieszkała. W 14. roku życia wyszła za mąż za Ludwika IV. Była matką trojga dzieci: Hermana, Zofii, Gertrudy. Szczęście rodzinne okazało się jednak dla Elżbiety bardzo krótkie. Po 6 latach, w roku 1227 jej mąż zmarł w Brindisi we Włoszech, kiedy udawał się na wyprawę krzyżową do Ziemi Świętej. Elżbieta miała zaledwie 20 lat, kiedy została wdową. Z własnej woli odsunęła się od życia dworskiego, opuściła zamek w Wartburgu i osiedliła się z dziećmi w pobliskim Eisenach, gdzie do dzisiaj znajduje się kościół. Potem przeniosła się do Martburga.

Przedziwne to kalendarium — krótkie i bogate. Elżbieta zdobyła świętość, żyjąc na zamku książęcym, a zarazem oddając się bez reszty posłudze chorym i ubogim, których nigdy nie brak wśród ludzi.

Chorzy i ubodzy

Przez cały okres wdowiego życia św. Elżbieta nigdy nie zaniedbała akcji do-

broczynnej, szczególniejszą zaś opieką darzyła kaleki, ludzi trędowatych i szczególnie pokrzywdzonych przez los. Dla tych celów z własnych funduszy zbudowała najpierw szpital w mieście Gotha. Potem drugi w Wartburgu, w którym przebywała. Pracowała w nim do ostatnich dni swego życia, spełniając w nim wszystkie posługi. W cierpieniach i ranach cierpiących starała się za wzorem swego mistrza św. Franciszka z Asyżu — zawsze odczytywać rany i cierpienia samego Zbawiciela. Zewnętrznym finałem naśladowania przez nią Chrystusa według franciszkańskiego ideału ludzi żyjących w świecie było przyjęcie habitu III Zakonu Św. Franciszka w Wielki Piątek 24 III 1228 r. Przywdziała wówczas wraz ze swymi służącymi, Gudą i Izenrudą, biedny i szary strój franciszkańskich tercjarek, przepasując się zwykłym, pospolitym sznurem. W dniu tym złożyła również śluby, że:

- 1) za nic będzie sobie poczytywać wszystkie ziemskie dobra i zaszczyty,
- 2) zniesie każde poniżenie i wzgardę,
- 3) wyrzeka się swoich krewnych i nawet własnych dzieci.

Największą chyba dla niej ofiarę stanowiło to ostatnie przyrzeczenie, gdyż jej najmłodsza córka Gertruda liczyła wówczas zaledwie półtora roku. Wyprawę tej ofiary potęguje jeszcze fakt, iż Elżbieta darzyła swe dzieci wprost wyjątkową miłością.

Wpatrzona w Chrystusa ukrzyżowanego, którego kochała ponad wszystko i w którym widziała chorych i biednych, pamiętając o słowach Chrystusa: „Wszystko cokolwiek uczyniliście jednemu z Moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 26,40), miłowała ona tych chorych do oddania wszystkiego, co posiadała. Nie żałowała im sił, czasu, rzeczy. Kochała ich z całego swego serca. To właśnie dla nich zbudowała trzy szpitale, gdzie gromadziła słabych chorych, najbiedniejszych i odrażających sadzała do swego stołu.

Zmarła z przepracowania i wyczerpania organizmu w wieku zaledwie 24

Według legendy, Elżbietę wychodzącą z zamku wartburskiego — z ukrytą pod płaszczem żywnością dla biednych — spotkał mąż, a widząc, że niesie coś ukrytego — z ciekawości odsłonił jej płaszcz, lecz zamiast żywności zobaczył, pomimo zimowej pory, wiązankę róż.

lat z 16 na 17 listopada 1231 r. Pochowana została w Marburgu. Żywy po jej śmierci kult, poświęcony licznymi cudami, był powodem rychłej kanonizacji, której dokonał papież Grzegorz IX, ustanawiając jej święto w listopadzie. W 1236 r. Przeniesiono jej relikwie z kaplicy zbudowanego również przez nią szpitala pod wezwaniem św. Franciszka do nowo zbudowanego przez nią szpitala. W 1539 r. zabrał relikwie św. Elżbiety na zamek w Marburgu jej potomek Filip Heski, ale w 1548 r. wróciły one ponownie na swe dawne miejsce, czyli do kościoła św. Elżbiety w Marburgu.

Kim była św. Elżbieta Węgierska?

 Dokończenie ze str. 7

Kult w Europie i w Polsce

Najżywiej i najszybciej rozwinął się jej kult w zakonach franciszkańskich, gdyż była jedną z pierwszych tercjarek w Europie, z drugiej zaś strony kult świętej był jedną z wielkich sił napędowych w rozwoju ruchu tercjarskiego w średniowieczu. Kult ten propagowały również zakony rycerskie oraz cystersi i dominikanie. Dzięki działalności tychże wpływowych zakonów, a także ogromnej popularności samej Świętej kult ten rozszerzył się niemal po całej Europie. Najwięcej kościołów, kaplic i obrazów poświęcono jej w Niemczech, Belgii, Francji, Włoszech i Hiszpanii oraz w Polsce. Kościół pod wezwaniem św. Elżbiety we Wrocławiu, kaplica św. Elżbiety w katedrze wrocławskiej, którą ufundował kardynał Fryderyk Hessen. W Trzebnicy przed wejściem do prezbiterium znajdują się dwa okazałe pomniki: św. Elżbiety i św. Jadwigi Śląskiej. Elżbieta ukazana jest w koronie na głowie, w ręku trzyma księgę, teksty reguły III Zakonu franciszkańskiego i podaje chleb kalece. Umieszczony zaś u jej stóp anioł trzyma róże – zamienione z chleba – w tym momencie, gdy chciano strofować Świętą za wspieranie ubogich. W Nysie na Śląsku zbudowano, monumentalny Kościół pod wezwaniem św. Elżbiety. Centrami stały się też Marburg, Koszyce, Eisenach oraz Winchester (Anglia). Święta Elżbieta została ponadto obrona za patronkę Turynii i Hesji. Powszechnie nazywa się ją patronką miłosierdzia chrześcijańskiego. Pod jej imieniem powstało kilka żeńskich zgromadzeń zakonnych, m.in. Zgromadzenie Sióstr Św. Elżbiety.

Fascynuje i dziś

Minęło 158 lat od powstania Zgromadzenia Sióstr św. Elżbiety, kiedy to na Śląsku w Nysie Klara Volf, Matylda i Maria Merkert oraz Franciszka Werner jako patronkę swych dzieł obrały w 1842 roku św. Elżbietę Węgierską. Za jej przykładem pragnęły służyć biednym, chorym i cierpiącym w ich własnych domach realizując motto życiowe św. Elżbiety według słów Chrystusa: „Wszystko cokolwiek uczyniliście jednemu z Moich najmniejszych, Mnieś-



Niekiedy spotyka się wizerunki św. Elżbiety z królewską koroną na głowie i z wystającymi spod płaszcza różami.

cie uczynili” (Mt 25,40). Dziś wychodząc naprzeciw potrzebom Kościoła siostry prowadzą działalność pielęgnarską w szpitalach, w domach, w zakładach opiekuńczo-rehabilitacyjnych, charytatywną, katechetyczną w szkołach, w przedszkolach, rekolekcyjną wśród dzieci i młodzieży, wychowawczą w domach dziecka, parafialną, misyjną pracując w 15 krajach świata, służąc najbardziej potrzebującym.

W ikonografii najczęściej jest przedstawiana w stroju księżniczki względnie w skromnym ubiorze tercjarki franciszkańskiej. Niekiedy spotyka się jej wizerunki z królewską koroną na głowie i z wystającymi spod płaszcza różami. Według legendy, Elżbietę wychodzącą z zamku wartburskiego – z ukrytą pod płaszczem żywnością dla biednych – spotkał mąż, a widząc, że niesie coś ukrytego – z ciekawości odsłonił jej płaszcz, lecz zamiast żywności zobaczył, pomimo zimowej pory, wiązanek róż. Kiedy natomiast św. Elżbieta jest przedstawiona w stroju tercjarki franciszkańskiej, to zazwyczaj obmywa chorych lub trędowatych, albo też daje biednym odzież lub pieniądze. Niekiedy występuje również z koszem napełnionym chlebem lub rybami wraz z dzbanem, z którego nalewa biednym napój, przy jej zaś stopach widzi się niekiedy pochylonego i owrozdzonego żebraka, któremu daje wsparcie.

Za przykładem św. Elżbiety Węgierskiej dziś młode dziewczęta podejmują Chrystusowe: „Pójdź za Mną” wpatrzone w jej przykład pragną realizować uczynki miłosierdzia względem duszy i ciała idąc do najbardziej potrzebujących. Żyjąc we wspólnocie zakonnej składają śluby ubóstwa, czystości i posłuszeństwa. ■

Wszelkie informacje o Zgromadzeniu Sióstr Św. Elżbiety można uzyskać pod adresem:

Siostry Elżbietanki
S. Lidia Mierzwa
ul. Św. Józefa 1/3
50-329 Wrocław
tel. (071) 321-28-35

Najważniejsze spotkanie

KS. PIOTR NITECKI

Zamyślenie nad grobem

W ciągu tych dwóch niezwykle listopadowych dni dotykamy problematyki śmierci, choć przecież wcale nie chcemy o śmierci myśleć, boimy się jej, odsuwamy jej przyjsię i jest to naturalne, bo człowiek został stworzony do życia, a nie do śmierci.

Spotkania

Pan Bóg nie czyni niczego bez sensu. Jeśli powołał człowieka, swe najdoskonalsze dzieło, do życia, to nie po to, by je później unicestwić. Dla Pana Boga nie ma śmierci. On jest Bogiem życia, którym obdarzył człowieka przez Jezusa Chrystusa. To w Nim i dzięki Niemu możemy żyć na wieki i spotkać się z tymi, którzy odeszli.

Człowiek wiary ze swoimi bliskimi zmarłymi spotyka się najpełniej nie przy ich grobie, na wspomnianiu przeszłości i oglądaniu starych fotografii, choć to wszystko jest potrzebne jako piękny wyraz naszej pamięci i wdzięczności. Naj-

Jako chrześcijanie stale na nowo uczymy się prawdy, że nasza ludzka śmierć, choć przyjmowana z bólem i przez tego, kto umiera i przez jego najbliższych, naprawdę jest tylko radosnym przejściem na spotkanie z Jezusem Chrystusem.

pełniej spotyka się z nimi podczas Eucharystii, w sakramentalnym znaku, oznaczającym stale żyjącego Chrystusa.

Związać się z Chrystusem

Jako chrześcijanie stale na nowo uczymy się prawdy, że nasza ludzka śmierć, choć przyjmowana z bólem i przez tego, kto umiera i przez jego najbliższych, naprawdę jest tylko radosnym przejściem na spotkanie z Jezusem Chrystusem. Dla chrześcijanina podstawowym problemem nie jest więc problem śmierci, ale problem własnego związku z Chrystusem. Istotnym pytaniem jest więc to, czy On jest najważniejszy w moim życiu, czy nadaje temu życiu sens, czy kieruję się w życiu Jego Ewangelią, a źródłem mojej mocy jest modlitwa i udział w życiu sakramentalnym, czy Jego prawo określa moje stosunki z innymi ludźmi. Jeśli tak jest, to wolno z pewnością wynikającą z wiary, nie bać się śmierci.

Czego się bać?

Owszem, umieranie, z jego cierpieniem, poniżeniem, bezsiłą, samotnością, ono jest problemem, jego się boimy. Sama śmierć jednak jest po prostu tylko innym,

bardziej pełnym związkiem z Chrystusem, jest byciem z Nim twarzą w twarz. Z tym samym Chrystusem, który włączył nas w swoje życie w sakramencie chrztu, którego tak często przyjmowaliśmy w Komunii świętej, który tyle razy nam przebaczał grzechy w sakramencie pokuty.

Wszyscy święci

Ci wszyscy, których wspominamy w liturgii Dnia Wszystkich Świętych, tak właśnie rozumieli swoje życie i dlatego żyją. Nie tylko ci, których Kościół oficjalnie wyniósł na ołtarze i których imiona wspominamy w liturgii. Także ci nasi „prywatni świę-

ci”, rodzice, dzieci, współmałżonkowie, dziadkowie, przyjaciele, dobrodzieje, członkowie naszych rodzin, wszyscy ci którzy wśród nas ucziwie, to znaczy po Bożemu, żyli i osiągnęli już zbawienie. Ci w tajemnicy świętych obcowania wstawiają się za nami do Boga.

Ci, którzy czekają

W Dniu Zadusznym wspominamy zaś tych, którzy na pełnię owego zbawienia jeszcze oczekują, w życiu których za mało było konsekwentnej wierności Chrystusowi i dlatego muszą oczyścić się jeszcze z pozostałości grzechu by móc osiągnąć świętość. Za nich to wstawiamy się do Pana, by darował im winy i obdarzył swoją łaską trwania w Jego obecności.

Kiedy my?

A my? Dziś pochylamy się nad grobami innych. Kiedyś inni pochylą się nad naszymi grobami, na początku listopada jakiegoś roku, który nadejdzie. Kiedy tak naprawdę będzie wówczas to nasze liturgiczne wspomnienie, czy w uroczystość Wszystkich Świętych, czy tylko we wspomnienie Wszystkich Wiernych Zmarłych oczekujących dopiero na owo spotkanie z Chrystusem? Od odpowiedzi na to pytanie zależy nasza wieczność.



Fot. K. Góralski

Kres istnienia, czy brama do nowego życia?

Siostra śmierć

KS. JAROSŁAW GRABAREK

Pierwsze dni listopada to pora roku idealnie pasująca do wspomnień i uroczystości wyznaczonych na ten czas przez liturgię Kościoła. Zapadająca w sen zimowy przyroda, a szczególnie gołe gałęzie drzew, z których opadły już liście, przypominają nam o przemijaniu i nietrwałości rzeczy tego świata.

Gdy odwiedzamy w tych dniach miejsca spoczynku naszych bliskich i przyjaciół, budzą się w naszej świadomości trudne pytania dotyczące ludzkiej egzystencji. Pytamy o sens rozstania z ukochanymi osobami i o sens cierpienia, które takie rozstanie powoduje. Stojąc nad mogiłą zastanawiamy się dlaczego właśnie nas Bóg ukarał odbierając człowieka, który był nam tak bliski.

Temat tabu

Ostatnie lata wskazują, że sprawa śmierci staje się dla nas tematem tabu, czymś zakazanym; nie chcemy o niej mówić, nie pozwalamy sobie na myśli dotyczące kresu naszego życia. Nie informujemy osób umierających, że dla nich spotkanie z Bogiem to już najbliższa przyszłość. Zastanawiamy się, czy wolno nam uprzedzać osoby ciężko chore o powadze ich sytuacji. A jak to się odbywało przed laty?

W domu

Dawniej ludzie chorowali i umierali przede wszystkim w swoich domach, a nie w szpitalach. Chorym opiekowali się najbliżsi, a nie obce, i niestety, czasami bezduszne pielęgniarki oraz lekarze. Jeszcze na początku XX wieku na całym obszarze Starego Kontynentu, choroba i śmierć człowieka wprowadzały szczególne elementy do życia pewnej grupy ludzi, do której należał chory. W pokoju, w którym konał człowiek przygaszano światło i zapalano gromnicę. Dom napełniał się sąsiadami, krewnymi i przyjaciółmi, którzy szeptali słowa pełne powagi. Ktoś z rodziny chorego szedł na plebanię prosić księdza o przygotowanie umierającego do ostatniej drogi. Kapłan przybywał w asyście ministranta niosąc Najświętszy Sakrament. W domu na chwilę zostawiano księdza z chorym, aby ten mógł się wyspowiadać. Później już w obecności najbliższych ksiądz udzielał Sakramentu

Namaszczenia Chorych i Wiatyk, czyli Komunię świętą na ostatnią drogę i modlił się wraz ze zgromadzonymi wierzącymi w intencji umierającego i jego rodziny.

Pogrzeb — czas modlitwy

Po śmierci na drzwiach domu wieszano nekrolog i wtedy wchodzili do pokoju, w którym spoczywało ciało wszyscy, którym przyjaźń lub inne względy, nakazywały złożenie ostatniej wizyty. Również w domu odprawiano przed ceremonią pogrzebową nabożeństwo, które często gromadziło przy ciele zmarłego całą miejscową społeczność, która po słowach pocieszenia kierowanych do pogrążonych w żałobie, wyruszała w kondukcje pogrzebowe na cmentarz. Idący w żałobnej atmosferze ludzie towarzyszyli trumnie aż na cmentarz, a każdy mijany podczas tej szczególnej drogi przechodzeń okazywał szacunek wobec faktu śmierci.

Uczestnicy pogrzebu śpiewali żałobne pieśni przechodząc przez miejscowość, a gdy droga do kościoła i na cmentarz była dłuższa, odmawiali różaniec oraz inne modlitwy za zmarłego. W kościele wielu korzystało z Sakramentu Pojednania, by zdobyć odpust i aby przyjąć i ofiarować Komunię św. w intencji zmarłego. Jeszcze przed Mszą św. przedstawiciele wszystkich rodzin biorących udział w ceremonii pogrzebowej zwracali się do księdza z prośbą o odprawienie Eucharystii za zmarłego. Często rezerwowano wtedy kilkadziesiąt intencji, które później, w miarę możliwości, ksiądz odprawiał przez długie miesiące, wspierając zmarłego przed Bogiem.

Żałoba — czas pamięci

Okres żałoby wypełniały odwiedzi-ny: rodzina chodziła na cmentarz, aby zadbać o świeży grób, pomodlić się i ukoić swój ból spowodowany rozstaniem z kimś bliskim. Rodzinę zaś odwiedzali krewni i przyjaciele, którzy pocieszali żałobników w tych pierwszych trudnych dniach po pogrzebie. Potem z wolna życie powracało do swego normalnego rytmu i tylko najbliżsi regularnie odwiedzali nowo powstałą mogiłę na parafialnej nekropolii.

Lepiej niech nie wie

Jednak druga połowa naszego wieku zaczęła przynosić stopniową zmianę podejścia do śmierci. Za swój obowiązek zaczęto uważać utrzymanie umierającego w niewiedzy, że czeka go rychły zgon. „Wszystko jest jeszcze możliwe, więc po co straszyć człowieka, który już i tak cierpi”. Za najlepszą śmierć uważano taką, gdy człowiek nie wiedział, że umiera.

Ponieważ uważano, że osoba księdza przypomina o zbliżającej się śmierci, wzywano go z sakramentami coraz później — najlepiej wtedy, gdy umierający był już nieprzytomny, a czasem



nawet dopiero po śmierci. Z tego właśnie względu na Soborze Watykańskim II zaczęto mówić o „Sakramencie Chorych”, zamiast „Sakramencie Ostatniego Namaszczenia”, ponieważ można z niego korzystać wielokrotnie w ciągu życia, jeżeli tylko zajdzie taka potrzeba.

Książd może przestraszyć

Jak zmieniło się podejście ludzi do posługi kapłana wobec osób chorych i umierających niech nam uświadomi autentyczne wydarzenie, które rozegrało się kilka lat temu w pewnej dużej wrocławskiej parafii.

W parafii tej kapłan został poproszony przez domofon o wizytę w domu chorego. Gdy zszedł na dół zapytał panią, która przyszła w tej sprawie, w jakim stanie jest chory — Tato od dwóch godzin nie żyje — odpowiedziała. Zapytał więc, dlaczego nie przywołano go do umierającego wcześniej, gdy był jeszcze czas. Przecież teraz jest już za późno — sakramenty są tylko dla żywych. Córka zmarłego, bo to ona przyszła prosić o posługę, zaczęła się tłumaczyć, że najpierw chory był przytomny, zatem nie wypadało przypominać mu o zbliżającej się śmierci.

Potem nastąpiła agonia, więc wezwano pogotowie i lekarz około godziny zajmował się umierającym — nie było tam miejsca dla kapłana. A dopiero godzinę po odjeździe karetki rodzina pomyślała o wezwaniu księdza. Okazało się, że zmarły miał 91 lat i od 11 lat nie miał żadnego kontaktu z duszpasterzem, bo przez cały czas choroby nikt go do staruszka nie zaprosił. Nikt nie pomyślał o przygotowaniu starego ojca do świąt poprzez spowiedź, nikt nie zadbał o Komunię św. w pierwsze pięć miesięcy, gdy księża idą do osób chorych. A przecież już sam wiek w tym przypadku był zagrożeniem życia i należało się przygotować na spotkanie z Bogiem. Rodzina zatroszczyła się o „opiekę”, dbała o zapewnienie usług lekarzy i pielęgniarek, kupowała leki i pożywienie, dbała o sprawy higieny, a zaniedbała „tylko” sprawy duchowe, czyli troskę o zbawienie.

Samotność

Śmierć coraz bardziej traci swój społeczny wymiar. Dawniej człowiekiem ciężko chorym opiekowała się grupa bliskich, wspomagana przez sąsiadów i znajomych, i w ten sposób ciężar opieki rozkładał się na więcej osób. Dzisiaj przy umierającym pozostaje często jedynie ktoś spośród najbliższych. Opieka nad chorym stawała się coraz bardziej uciążliwa, czasami nawet niemożliwa, bo opiekun też był człowiekiem chorym, więc zaczęto oddawać osoby

umierające do szpitala, w pieczę lekarzy i pielęgniarek. Tłumaczono się wtedy też tym, że środki techniczne i rozwój medycyny sprawiły, że w szpitalu można było osobę cierpiącą dłużej utrzymać przy życiu.

Często, za cichą aprobatą osób zainteresowanych, nie informowano chorego o krytycznym stanie jego zdrowia. W tym nowym środowisku osoba cierpiąca poza problemami spowodowanymi chorobą musiała sobie jeszcze poradzić z samotnością. Od jakiegoś czasu w szpitalach dobrze widziana jest śmierć niepostrzeżona przez chorego. Dawniej nazywano ją śmiercią przeklełą, dziś za złą uważa się śmierć, która wywołuje zamieszanie.

Wyjechali w podróż

Od dawna już nie tylko umieranie dokonuje się w samotności. Również ceremonia pogrzebowa przestała być sprawą publiczną. Bywa, że dzieciom nie pozwala się na wzięcie udziału w pogrzebie ich rodziców. O śmierci ojca lub matki nie informuje się pociech, tłumacząc im tylko, że wyjechali w długą podróż.

Czasami bliscy zmarłego dokonują jego kremacji, a nawet każą rozrzucić jego prochy, aby nic, włącznie z tablicą nagrobną, nie przypominało im o osobie, którą śmierć już zabrała z tego świata. Krewni wolą wspominać zmarłego w gronie rodzinnym, niż odwiedzać mogiłę, która przypomina im, że dla nich też nieuchronnie nadejdzie czas śmierci.

Żałoba — coś niestosownego

Kiedyś po pogrzebie następował okres żałoby. Dziś odrzuca się jej publiczne praktykowanie. W niektórych krajach od lat nie składa się kondolencji po ceremonii pogrzebowej. Społeczeństwo wymusza na żałobnikach, aby swą

żałobę uczynili czymś prywatnym, bo ono samo nie chce uczestniczyć w ich przeżyciach. Obnoszenie się z żałobą uważa się za coś niestosownego, za dowód słabości charakteru. Kiedyś wspierano osobę noszącą żałobę, wizyty w domu żałoby przywracały rozerwane więzy społeczne. Współcześnie społeczeństwo opuszcza i izoluje żałobnika — milkną telefony, ustają wizyty, zostawia się go samego z jego bólem.

Mam prawo wiedzieć

W USA od kilku lat obserwuje się zmianę w postępowaniu wobec osób umierających i zjawiska śmierci. Mówi się więcej o godności śmierci. Niektórzy żądają, aby informowano chorego o stanie jego zdrowia i nie bagatelizowano grożącej mu śmierci. Gdy już chory zostanie poinformowany o zagrożeniu życia, należy mu w tych trudnych chwilach towarzyszyć.

W naszym kraju pierwszym krokiem w tym kierunku jest prawny obowiązek informowania osoby chorej o stanie jej zdrowia. Czekają nas jeszcze wiele podobnych ustaleń, aby człowiek kończący swoją ziemską egzystencję mógł stąd odejść godnie, spokojnie, ciesząc się obecnością wokół siebie swoich najbliższych i będąc pewnym, że krewni dobrze zadbają o jego doczesne szczątki i będą zachowywali go w swojej wdzięcznej pamięci.

Dobra śmierć powinna zakończyć dobre życie, bo jest jego elementem. Ludzie wierzący powinni umierać z taką samą godnością, z jaką żyli, bo wiara sprawia, że widzą w śmierci nie koniec wszystkiego, tylko bramę do innego, lepszego życia, które mamy obiecanie od Boga. A tego rodzaju myślenie pozwala spojrzeć na śmierć w taki sposób, jak patrzył na nią św. Franciszek z Asyżu, który mówił: „Niech będzie pochwalona nasza siostra śmierć!”.

Intencje Apostolstwa Modlitwy na listopad 2000

Intencja ogólna:

Aby osoby odpowiedzialne w dziedzinie polityki i gospodarki poczuwały się do obowiązku troski o dobro wszystkich, zwłaszcza najuboższych.

Intencja misyjna:

Aby głębsze zrozumienie misyjnego charakteru instytucji zakonnych przyczyniało się do wzrostu nowych i świętych powołań do życia konsekrowanego.

— Pięć lat temu stanęłam przed bardzo trudnym problemem — zwierza się pani Małgorzata z parafii pw. Świętej Rodziny we Wrocławiu — pilnie potrzebowałam opieki do mojej ciężko chorej i częściowo sparaliżowanej po udarze mózgu mamy, która właśnie została wypisana ze szpitala do domu. Ciasne mieszkanie, bardzo absorbująca praca moja i mojego męża nie pozwalały, aby nasza rodzina poradziła sobie bez pomo-

nia, na którym pojawiło się kilkadziesiąt osób i które prowadził proboszcz parafii ks. prałat Stanisław Pikul, zgłosiła się zawodowa pielęgniarka, rencistka mieszkająca w pobliżu mieszkania jej matki. — Pani Danusia przyjechała z drugiego końca miasta, do naszej parafii trafiła przez przypadek — wspomina pani Małgorzata. — Okazała się dobrą, sumienną i troskliwą opiekunką. Bardzo nam wtedy pomogła.

chorych i samotnych, do robienia zakupów, sprzątania czy też prowadzenia domu. Były przypadki, że ktoś potrzebował pomocy „od zaraz” i nie mógł czekać dwa czy trzy tygodnie na kolejne spotkanie. Z myślą o nich, ale nie tylko, zaczęto spisywać oferty osób, które poszukują pracy i tych, które takiej pracy są gotowe się podjąć. I tak powstał „Bank ofert”, czyli zeszyt, do którego każdego dnia można się było zapisać,

Szukam pracy, dam pracę — parafialny bank ofert

15 lat parafialnego pośrednictwa

BARBARA ADLERSKA

cy. I wtedy przypomniałam sobie o inicjatywie, która już od jakiegoś czasu funkcjonowała w naszej parafii. W każdą trzecią niedzielę miesiąca o godzinie 17 odbywało się na plebanii spotkanie osób, które poszukują kogoś do pracy i tych, które takiego zajęcia są gotowe się podjąć. Postanowiłam spróbować.

Pani Małgorzata miała dużo szczęścia, bo już na samym początku spotka-

nie wszystkim udaje się za pierwszym razem, ale — jak się okazuje — ksiądz proboszcz znalazł na to sposób.

Najpierw był „Targ maluchów”

— Skąd zrodził się ten pomysł? — z tym pytaniem zwracam się do ks. Stanisława Pikula. — Od początku lat osiemdziesiątych — opowiada ksiądz proboszcz — coraz częściej zaczęli się zgłaszać do mnie parafianie z prośbą, abym im kogoś uczciwego, kogoś, kogo dobrze znam, polecił do opieki nad dzieckiem. Dlatego postanowiłem zorganizować spotkanie i na 15 listopada 1985 roku z ambony w kościele zaprosiłem wszystkie młode mamy poszukujące opiekunek do swoich małych dzieci na spotkanie o godzinie 17 na plebanii. Przyszło wtedy 30 osób i osiem z nich od razu podjęło się pracy. Jednak nie wszyscy potrzebujący znaleźli opiekunki do dzieci i wtedy postanowiliśmy, że będziemy się spotykać w każdą trzecią niedzielę miesiąca. Nasze spotkania nazwaaliśmy „Targ maluchów”.

Bank ofert pracy

I taki był początek. Po jakimś czasie zaczęły pojawiać się osoby szukające opiekunek nie tylko do dzieci, ale także do

a także zająć w poszukiwaniu oferty dla siebie.

Mija właśnie 15 lat od pierwszego wspólnego spotkania parafialnego pośrednictwa. W początkowym okresie większość osób poszukujących pracy znajdowało ją od razu, samotne panie były wprost „rozchwytywane”. Od początku lat dziewięćdziesiątych sytuacja się zmieniła. Coraz więcej zaczęło się zgłaszać osób poszukujących pracy niż tych, które pracę chciały zaoferować. Do końca grudnia 1999 roku wspólnych spotkań na plebanii odbyło się 232, a zapisanych do zeszytu ofert pracy — 638.

Równocześnie z pośrednictwem pracy, zaczęło się poszukiwanie mieszkań, najczęściej w zamian za pracę, ale także zamiany, kupna czy wynajmu mieszkania. Do końca 1999 roku parafia pośredniczyła w ponad trzydziestu takich sprawach. Z jakimi jeszcze prośbami o pośrednictwo zgłoszą się potrzebujący, pokaże najbliższa przyszłość. Scenariusz pisze samo życie.

Wystarczy dobry pomysł

Widać, że nie potrzeba ani wielkich nakładów, ani inwestycji, aby stworzyć dzieło pomocy ludziom. Wystarczy tylko mieć dobry pomysł, poświęcić trochę czasu — najwyżej godzinę raz w miesiącu — i dopilnować, aby skrupulatnie prowadzona była ewidencja ofert. No i może rzecz najważniejsza, trzeba umieć wsłuchiwać się w ludzkie problemy, wówczas recepta, zwykle bardzo prosta, znajdzie się sama. ■



Podzielić się domem

MAREK MUTOR

Elżbieta i Tomasz Kowalczykowie założyli rodzinny dom dziecka. Wychowują młodych ludzi jak swoje własne dzieci. Decyzja o przyjęciu podopiecznych, jak przyznają, w jakiś sposób zmieniła ich życie. — Prowadzenie tego domu to dla nas wyzwanie, ale i wspaniałe doświadczenie — mówi Ela. — Widzę, że dzięki dzieciom stałam się osobą otwartą, czuję się dowartościowana, wiem, że one są dla mnie darem Boga.

Namówiła koleżanka

Tomasz i Elżbieta spotkali się w ruchu oazowym. — To było sto lat temu — żartuje Tomasz. W tym czasie, na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, ich wspólnoty parafialne św. Augustyna i św. Trójcy we Wrocławiu, były zaangażowane w opiekę nad dziećmi niewidomymi z ośrodka przy ulicy Kasztanowej. — Trzeba pamiętać, że były to czasy, w których takie dzieci nie mogły chodzić do kościoła — wspominają małżonkowie. — Brało się więc oficjalnie dziecko na spacer i jechało na mszę. Poznaliśmy się właśnie przy okazji tych „spacerów”.

Po ślubie pozostali w oazie. Poświęcali się nadal pracy z niewidomymi, między innymi jeździli z nimi na rekolekcje. Jak to się stało, że po latach postanowili zaadoptować dzieci? — Przez pewien czas mieszkała z nami koleżanka, która była związana z pracą w placówkach opiekuńczych. To ona namówiła nas abyśmy wystąpili o adopcję. Można powiedzieć, że zaraziła nas swoją ideą pracy wychowawczej.

Państwo Kowalczykowie ulegli namowom znajomej i teraz są jej wdzięczni. Najpierw utworzyli rodzinę zastępczą, a w tym roku postanowili założyć rodzinny dom dziecka.

Jak w normalnej rodzinie

Tworząc rodzinę zastępczą, małżeństwo przysposabia dzieci, biorąc je na swoje utrzymanie. Rodzinny dom dziecka natomiast jest formą placówki opie-

Są małżeństwem od 14 lat. Zawsze kochali dzieci — jeszcze zanim się pobrali pracowali z dziećmi, głównie niewidomymi. Dziś, choć własnego potomstwa się nie doczekali, ich dom liczy dziewięcioro mieszkańców.

kuńczej, która jest finansowana z budżetu gminy i korzysta z pomocy władz. Pociąga to za sobą oczywiście dodatkowe formalności, ale za to rodzina może przyjąć więcej dzieci (nawet ośmioro) i zapewnić im dobre warunki życia.

Co trzeba zrobić, aby założyć taki dom dziecka? — Trzeba chcieć — odpowiada Tomasz. — Najpierw należy zgłosić się do jednego z ośrodków adopcyjnych. We Wrocławiu takie punkty znajdują się przy ul. Katedralnej 4 (katolicki) i na Niemcewicza. Ośrodek podejmuje się przygotowania rodziny do jej nowego zadania. Przede wszystkim sprawdza się, czy spełnia podstawowe wymagania natury prawnej. Ośrodek następnie rozpoczyna starania w gmi-



nie o przyznanie lokalu i specjalnych środków finansowych na prowadzenie domu dziecka. Czasem jest wiele problemów ze strony decydentów: aby dziecko mogło się znaleźć w takim domu jak nasz trzeba wielu zabiegów formalnoprawnych. Z punktu widzenia urzędnika łatwiejsze wydaje się umieszczenie dziecka w państwowej placówce. Trzeba go przekonać, że rozwiązanie takie jak nasze jest tańsze i o wiele lepsze dla dziecka. Na szczęście zazwyczaj udaje się poruszyć nawet najtwardsze urzędnicze serca. W rodzinnym domu dziecka wychowankowie żyją przecież jak w normalnej rodzinie.

Zostać piosenkarzem

W domu państwa Kowalczyków mieszka siedmioro dzieci w wieku od trzech do osiemnastu lat. Niektóre z nich są słabo widzące, a sześciolatnia Magda jest całkiem niewidoma. Podopieczni do swoich opiekunów zwracają się „ciociu” i „wujku”. Życie płynie rytmem codziennych zajęć, jak w każdym innym domu. Każdy ma swoją szkołę, a najmłodszy chodzi do przedszkola. Na najbardziej zadowolonego wygląda Mariusz (16 lat), który chodzi do Katolickiego Liceum Ogólnokształcącego na ul. Szkołkiej. Nie zraża się tym, że musi długo dojeżdżać na zajęcia. „W szkole jest dobra atmosfera, mam tam fajnych kolegów.” Po powrocie do domu resztę dnia każdy spędza na swój sposób. — Ja najbardziej lubię bawić się w nauczycielkę — wyznaje Kasia (9 lat). Dzień kończy się wspólną modlitwą wszystkich domowników.

W życiu rodziny zdarzają się momenty wzruszające. — Bardzo mocno przeżyliśmy wspólne rekolekcje — mówi Elżbieta. — Wielką chwilą było nasze wspólne wyznanie Jezusa jako Pana i Zbawiciela.

Co będzie, kiedy dzieci skończą swoje szkoły? — Nie chcę układać im przyszłości, lepiej niech sami ją sobie wybiorą. — mówi „wujek” Tomek. Wszyscy podopieczni mają mniej lub bardziej sprecyzowane marzenia. Mariusz chciałby zostać piosenkarzem. — Bardzo lubię śpiewać, najbardziej interesuje mnie poezja śpiewana. Już teraz należy do zespołu, który prowadzi pan Leszek Kopec z wrocławskiego radia. Jest to grupa, w której swoje umiejętności artystyczne rozwija młodzież niewidoma i słabo widząca. — Myślę, że jeśli wyrosną na dobrych ludzi, to będzie to nasz największy sukces — twierdzi Tomasz.

Potrzeby są duże

— Rodzinny dom dziecka jest na pewno dobrym pomysłem — twierdzą małżonkowie. — Dzieci czują się jak u siebie, są szczęśliwe. Mamy nadzieję, że takich domów będzie powstawać coraz więcej, bo potrzeby przecież są duże. ■

Wiara, która daje nadzieję

O trudnych ścieżkach wiary matki, której dziecko uległo ciężkiemu wypadkowi, opowiada pani Anna

*Chwalcie Pana niebios
Chwalcie Go na cytrze,
Chwalcie Króla Świata
Bo on Bogiem jest.*

Ogromna radość przepelnia moją duszę i jestem w stanie przez cały dzień nucić tę pieśń. Jeszcze parę tygodni temu nie widziałam sensu życia a dzisiaj try-skam radością. Jeszcze niedawno znajdowałam się w otchłani rozpacz, niemocy i beznadziei a dzisiaj wiem, że jestem z tej czeluści wydobyta i napełniona radością Ducha Świętego.

Na co dzień nie zdajemy sobie sprawy z tego, jak szybko i niespodziewanie może zaważyć się nasz misternie budowany świat i jak trudno może być nam go samemu odbudować...

Tak właśnie zaważył się mój świat

Moja 22-letnia córka Joasia miała pięć miesięcy temu wypadek samochodowy. Diagnoza lekarzy brzmiała: „złamanie kompresyjne kręgosłupa na poziomie trzonu Th10-Th12, rdzeń kręgowy przerwany, paraplegia dolnych kończyn, wózek inwalidzki do końca życia”. Tak właśnie zaważył się mój świat – nagle i niezwykle boleśnie. Joasia cztery dni po wypadku kończyła dopiero 22 lata! Miała takie wspaniałe plany: praca, studia, wakacje w Stanach Zjednoczonych. Po cichu zaczęłam zadawać sobie to rozpaczliwe pytanie: „dlaczego właśnie moja córka?”.

Początkowo trzymałam się dzielnie. Życie, oparte teraz na schemacie: praca-szpital-dom, jakoś toczyło się dalej. Pomagałam innym chorym i wydawało mi się, że jestem w stanie udźwignąć to całe nieszczęście. W parę dni po wypadku pojechałam na całodzienną pielgrzymkę do Częstochowy, na Jasną Górę, aby podziękować Matce Bożej za to, że moja córka przeżyła. Potem uczestniczyłam w całonocnym czuwaniu na uroczystości Zesłania Ducha Świętego w mojej parafii. Miałam mnóstwo sił i wiary.

Jednakże w trzy miesiące po tragedii coś się we mnie zaważyło. Odeszła na-



dzieja, a wraz z nią chęć do życia i resztki radości. Próbowałam się intensywnie modlić, ale wydawało mi się, że moje modlitwy są puste. Nie potrafiłam rozmawiać z Bogiem jak dawniej. Wydawało mi się, że nigdy już nie będę uśmiechnięta i radosna. Zaczęłam nawet korzystać z pomocy psychologa i psychiatry. Wszystko wyglądało beznadziejnie...

A jednak Bóg mnie nie opuścił

A jednak Bóg mnie nie opuścił! Mam kochającego męża i cudowną młodszą córkę. To właśnie oni pomogli mi przeżyć chwile wielkiej depresji. Zawsze byli przy mnie, kiedy ich najbardziej potrzebowałam. Bóg postawił na mojej drodze dwie wspaniałe siostry zakonne – siostrę Agnieszkę i siostrę Dolores. Joasia przebywała w tym czasie w Ośrodku Opiekuńczo-Rehabilitacyjnym prowadzonym przez siostry ze Zgromadzenia Sióstr Elżbietanek we Wrocławiu. Dużo z nimi rozmawiałam o moim wewnętrznym rozbiciu. One zapewniały mnie o swoich modlitwach w naszej intencji. Mówiły, że Pan Bóg doświadcza najbardziej tych, których kocha. Daje im krzyż do niesienia, aby w ten sposób zasłużyli sobie na Niebo. Razem uczestniczyliśmy we mszy za chorych w kościele Świętego Wojciecha. Pewnego dnia siostra Agnieszka poznała mnie z ojcem Pawłem z kościoła pod wezwaniem św. Augustyna. Do dzisiaj pamiętam naszą prawie półtoragodzinną rozmowę w kaplicy (na stojąco!), która zakończyła się udzieleniem mi Sakramentu Namaszczenia Chorych. Początkowo nie doświadczałam żadnych szczególnych łask. Nadal czułam się bardzo źle, od ponad dwóch miesięcy ciągle byłam na zwolnieniu lekarskim.

Wszyscy na mnie czekali

Któregoś dnia przyjechała do mnie koleżanka z pracy i wtedy zmobilizowałam się. Postanowiłam wrócić. Po tak



długiej przerwie z wielkim lękiem i mnóstwem obaw przekraczałam mury mojej uczelni. Jednak, ku mojemu zdziwieniu, przyjęto mnie tam jak jakiegoś dostojnego gościa. Wszyscy na mnie czekali – życzliwi, uśmiechnięci i chętni do niesienia pomocy. Wtedy poczułam, że naprawdę coś się w moim życiu zmienia.

Powoli zaczynam godzić się z krzyżem, który Bóg włożył mi na moje ramiona... Nie jestem już sama, są wokół mnie życzliwi ludzie.

A co się działo z Joasią? Moja córka, która do czasu wypadku nie była zbyt związana z Kościołem (na Mszę Świętą chodziła bardziej dla mnie, niż z wewnętrznej potrzeby), teraz znalazła się pod opieką siostr zakonnych. Początkowo nieufna, szybko zaprzyjaźniła się z nimi. Odwiedzałam ją codziennie i nie ukrywałam tego, co się ze mną dzieje. Wiedziała, jak bardzo przeżyłam jej wypadek i martwiła się moim stanem zdrowia. Czuliła, że to ona jest wszystkim winna. Dotychczas nie żyła tak, jak została przez nas wychowana. Teraz tego żałowała, ale, niestety, biegu wydarzeń nie da się już zmienić. Może myślała, że po wypadku odwrócimy się od niej, mówiąc, że sama jest odpowiedzialna za to, co się stało.

Bardzo ją kochamy...

A przecież my jesteśmy jej rodzicami! Bardzo ją kochamy. Jak moglibyśmy opuścić ją wtedy, gdy najbardziej nas potrzebowała? Myślę, że ten wypadek spowodował, że staliśmy się sobie wszyscy bardzo bliscy. Joasia dużo czasu spędziła na rozmowach z nami. Relacje w naszej rodzinie są teraz głębsze i cieplejsze.

Nasza córka po bardzo długim czasie przystąpiła do Sakramentu Pokuty. Zaczęła uczęszczać na Msze święte, biorąc w nich czynny udział poprzez czytanie Pisma Świętego. Niedawno razem z siostrami Agnieszką i Dolores przygotowała nam ogromną niespodziankę. Zamówiła Mszę w naszej intencji – z okazji 23. rocznicy naszego ślubu. A ja nie wiedząc o tym, zamówiłam tę samą Mszę w intencji pomyślnej operacji Joasi. To była bardzo wspaniała i uroczysta Eucharystia, wszyscy byliśmy ogromnie wzruszeni.

Muszę jeszcze dodać, że mamy z mężem ślub z dyspensą Biskupa (mąż deklaruje się jako osoba niewierząca). Pomimo tego jesteśmy kochającą się rodziną, a mój mąż jest wspaniałym, dobrym człowiekiem. Był ze mną na wszystkich tych Mszach, bo wiedział, jak bardzo dla mnie, osoby wierzącej, jest to ważne. Nie ukrywał też łez wzruszenia na naszej Mszy rocznicowej.

Czyżby Bóg właśnie teraz chciał jego nawrócenia?

Doświadczamy prawdziwej ludzkiej solidarności

Obecnie nasza córka przebywa na leczeniu w Szwajcarii w Zurychu, w Klinice Balgrist, gdzie, być może, będzie operowana. Głęboko wierzy w to, że kiedyś będzie chodzić. Ma w sobie tyle wiary i nadziei. Jej wyjazd był możliwy dzięki wsparciu finansowemu znanych i nieznanym nam ludzi, a przede wszystkim dzięki Zarządowi i Pracownikom firmy ABB Centrum, w której pracowała Joasia oraz dzięki wszystkim moim Koleżankom i Kolegom z pracy, na czele z JM Rektorem Politechniki Wrocławskiej.

W Ośrodku poznaliśmy mnóstwo serdecznych ludzi, którzy okazali

nam wiele pomocy. Do dzisiaj, od czasu do czasu odwiedzamy siostry, chorych i dzielimy się informacjami o Joasi. Doświadczamy prawdziwej ludzkiej solidarności. Ci wszyscy dobrzy ludzie pomagali i nadal pomagają nam tak duchowo, jak i materialnie. Brakuje mi słów na wyrażenie tego, co w tej chwili czuję. Jak mogę się tym wszystkim wspaniałym ludziom odwdziaczyć? Polecam ich Bogu w mojej codziennej modlitwie wieczornej, odmawiając koronkę Błogosławionego Ojca Pio:

O mój Jezu, TY powiedziałeś: „Zaprawdę powiadam wam proście a będzie wam dane, szukajcie a znajdziecie, pukajcie a będzie wam otworzone!”. Oto pukam, szukam, proszę o łaskę...

ANNA

Wychowankowie „Wujka” zapraszają

Minęło pięć lat od śmierci bardzo cenionego przez wiele pokoleń wrocławskiej młodzieży akademickiej Księdza Prałata Aleksandra Zienkiewicza – „Wujka” (1910-1995). W dniach 18.11.2000 r. i 19.11.2000 r., z okazji piątej rocznicy śmierci, w auli Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu odbędzie się Sympozjum poświęcone Jego życiu i działalności pt. „Ksiądz Prałat Aleksander Zienkiewicz – kapłan i wychowawca”.

Program sympozjum

18.11.2000 r. (sobota)

Katedra

godz. 9.00: Rozpoczęcie uroczystą Mszą św. w Katedrze Wrocławskiej pod przewodnictwem JE ks. kard. H. Gulbinowicza

Aula Papieskiego Wydziału Teologicznego

godz. 10.30: Inauguracja – ks. prof. Ignacy Dec

godz. 10.45: Wykład ks. prof. Józefa Swastka: *Życie i duchowość ks. Prałata Aleksandra Zienkiewicza na tle historii Archidiecezji Wrocławskiej*

godz. 11.15: Wykład ks. Prałata Stanisława Turkowskiego: *Ks. Prałat Aleksander Zienkiewicz – rektor WSD i katecheta*

godz. 11.45: Wykład ks. Prałata Tadeusza Uszyńskiego: *Ze wspomnień o mojej współpracy z ks. Aleksandrem Zienkiewiczem w duszpasterstwie akademickim*

godz. 12.15: Wykład prof. Ewy Dobierzewskiej-Mozrzyimas: *Początki działalności duszpasterskiej Ks. Aleksandra Zienkiewicza wśród młodzieży wrocławskiej*

godz. 13.30-15.00: Przerwa obiadowa (bigos w Seminarium)

godz. 15.00-18.00: *Mniej dyskutować o Chrystusie, więcej żyć Chrystusem* (Wspomnienia uczestników DA „Pod 4”)

19.11.2000 r. (niedziela) Cmentarz przy ul. Bujwida godz. 10.00: Modlitwa różańcowa przy grobie ks. Aleksandra Zienkiewicza

„Pod 4”, ul. Katedralna 4

godz. 11.00: Msza św.

godz. 12.30: c.d. *Mniej dyskutować o Chrystusie, więcej żyć Chrystusem* (Wspomnienia uczestników DA „Pod 4”)



W zimne jesienne popołudnie wracałem do domu. Odjechał już ostatni autobus. Od dość długiego czasu stałem przy drodze, usiłując zatrzymać jakiś samochód. W końcu ktoś stanął. W takich okolicznościach to naprawdę niemała radość. Prawie natychmiast po wejściu do auta zobaczyłem duży napis: *Jezus jest Panem*. Jednocześnie przyszedł we-

Dlaczego chce czytać Ewangelię?

Tak jakoś wypada, że już nie pierwszy raz miałem okazję rozmawiać z zielonoświątkowcami. To, co prawie zawsze mogłem zauważyć, to właśnie tę ich niemałą znajomość Biblii. Ponadto, widać że naprawdę chcą żyć Pismem

tu czas niemożliwy. Jesteśmy więc formowani przez media. Bo nie można nie być przesyconym pogańskim duchem mediów, by nie myśleć, czuć, rozmawiać, być urabianym przez wszechwładzące media, jeśli kilka minut w tygodniu słucha się Słowa Bożego, a kilka godzin dziennie ogląda telewizję.

Wchodźcie w nowe tysiąclecie z księgą Ewangelii! Niech nie zabraknie jej w żadnym polskim domu! Czytajcie i medytujcie!

Pokarm na każdy dzień

JANUSZ WORONIECKI

wewnętrzny impuls, przeczucie, że człowiek, który mi pomógł to niekatolik.

— Czy jest pan katolikiem?

— zapytałem. — Nie, jestem zielonoświątkowcem — padła odpowiedź. Bardzo szybko wywiązała się dyskusja o Słowie Bożym, o Tradycji Kościoła. Niestety, ponieważ nasze drogi się rozchodziły, niebawem musiałem wysiadać i tym samym skończyć rozmowę, choć

Świętym, że rzeczywiście żyją Słowem Boga. Dlatego też rodzi się we mnie często: *dlaczego?* Dlaczego „przeciętny”, „szeregowy” zielonoświątkowiec, baptysta, lub inny protestant chce czytać Ewangelię? Ma czas i pragnienie aby rozważać i modlić się Słowem Boga. Natomiast pośród nas — braci katolików są to przypadki, jeszcze zbyt rzadkie. To, co również boli, to niezaprzeczalny fakt, że tak wielu ludzi chodzących do

Czy przy takich proporcjach można być chrześcijaninem?

Czy można w ogóle być chrześcijaninem, nie karmiąc się w każdym dniu Słowem Boga? Tymczasem niemalże jedyni chrześcijanie Kościoła katolickiego, którzy znają wartość Biblii, czują potrzebę, aby rozważać Boże Słowa to przede wszystkim członkowie rozmaitych wspólnot, ruchów, lub grup modlitewnych. Czyż nie jest więc w stu procentach słuszne

nauczanie Jana Pawła II

z Encykliki *Redemptoris Missio*, że: *zwycięskie środki duszpasterskie już nie wystarczają* (RM 37b). Albo czy może ktoś odważy się podważać inne zdanie Papieża: *Polska, ojczyzna nasza, potrzebuje ewangelizacji, podobnie jak pozostałe kraje Europy* (III pielgrzymka, Warszawa). Nie pozwólmy, aby te słowa były jedynie wołaniem na puszczy. To zależy tylko od nas czy gorące pragnienie Jana Pawła II, Jego wiara i nadzieja w to, że: *Księga Ewangelii będzie nadal księgą życia każdego wierzącego, każdej rodziny i całych społeczeństw spełni się, czy też pozostanie mrzonką, pobożną tęsknotą. Proszę Was — wołał Papież — Wchodźcie w nowe tysiąclecie z księgą Ewangelii! Niech nie zabraknie jej w żadnym polskim domu! Czytajcie i medytujcie!* (Pelplin, 6. 06. 1999) Kto po ostatniej pielgrzymce Ojca Świętego do Ojczyzny podjął to wezwanie? Czyż mają nas zawstydzać zielonoświątkowcy? Czy to nie paradoks, że to raczej oni, a nie my, są posłuszni nawoływaniu Papieża, podejmują słowa, które płyną wprost z Jego zatroskanego serca! Czy możemy pozostać aż tak głusi, nieczuli i obojętni! ■



wciągnęła nas obu. Pamiętam, że modliłem się w sercu, aby podwiózł mnie aż do domu. Ku memu zaskoczeniu i radości tak też się stało. Co więcej — Artur — (tak miał na imię) zgodził się zostać. Rozmawialiśmy więc jeszcze przez kilka godzin. Szybko zorientowałem się, że naprawdę dobrze zna Pismo Święte. Potrafił recytować wiele fragmentów z pamięci.

kościola odczuwa istny głód słowa i obrazów podawanych na falach eteru. Nie wyobraża sobie choćby jednego dnia bez telewizji, bez takiego czy innego jeszcze jednego „wspaniałego” filmu, bez którego oczywiście przeżyć się nie da, bez programu, który staje się centralnym wydarzeniem dnia.

Dzień bez telewizji to nie tylko dla wielu czas stracony, więcej, to po pros-

Samotność ukryta

RENATA KOTUSZ

W nocnym pociągu pospiesznym siedzimy w przedziale w czwórkę. Nieznajomi, obcy. Każdy jakoś próbuje drzemać. Tylko nie ten jeden, ten obok mnie. W pewnej chwili mówi:

– Państwo pozwolą, że się przedstawię. Należę do tych, którzy muszą ciągle mówić... do pewnego stopnia z powodu swojego zawodu. Jestem aktorem i wracam z gościnnych występów. Nie opuścił mnie jeszcze dobry nastrój – rozumiecie państwo? Zabawiałem dzisiaj setki ludzi. Może znacie państwo moje nazwisko z mediów?

Wymienia swoje nazwisko. Słowa, słowa – jak wodospad... Nie zamyka ust. Kiedy on łapie powietrze? – zastanawiam się.

– Nie umiem znieść tego cichego siedzenia w przedziale i pędzenia w noc w chłodzie obcości! Założę się, że każdy z nas chciałby wiedzieć, kim jest ten drugi człowiek obok. Przypuszczam, że jesteście państwo tylko zbyt nieśmiali, aby o to zapytać. Ja należę do tych odważnych, a nawet może trochę bezczelnych – a więc, piękna pani, czy mógłbym panią prosić o rozpoczęcie? Wie pani: zawód województwo, szczególnie zainteresowania... Wiek może pani przemilczeć...

Dotychczas nikt z pozostałych podróżnych nie zabrał głosu. Uśmiechamy się tylko. Ale nie długo wiemy już o sobie wszystko, co najlepsze. Dokonał cudu! Przełamał lody... Siedzę z lewej strony artysty, czyli w kolejce jestem ostatnia...

– Mój zawód podobny jest do pańskiego – zaczynam – ja też muszę dużo mówić. Nie stoję jednak na scenie, a za katedrą...

– Rozumiem – mądrze rozważa mój sąsiad – pani oferuje innym jakąś część swojej wiedzy, a potem to samo od nich egzekwuje. W obustronnych mękach – oczywiście! Ja natomiast swoim humorem stawiam innych na nogi! Moja pani, należy pani serdecznie współczuć! Pani zwykły dzień jest po prostu... nie do wytrzymania! Pani publiczność ma żałośnie poważne twarze, a i braw za często pani nie słyszy... To nie jest życie! Proszę spojrzeć na mnie: przede mną świat stoi otworem, kobiety... leżą u moich stóp! Naprawdę – nie chciałbym się z panią zamienić!

Samotność jest chorobą! Niektórzy z nas – za dnia kreowani na silnych i skutecznych – w nocy płaczą z powodu samotności! Nawet młodzi poniżej 25 lat cierpią na samotność. Jest ich tysiące!



Pociąg wjechał właśnie na dworzec główny. Zdejmujemy torby podróżne i przygotowujemy się do wysiadania. Jakby na pożegnanie – artysta pyta:

– Co panią czeka, gdy wróci pani teraz do domu?

– Musi pan zapytać kto? Mój mąż – oczywiście. Naturalnie – z radością! – odpowiadam.

Tak wcześniej chętny do rozmowy, teraz milczy! Czyżby się wypompował? Naraz spogląda na mnie poważnie i mówi cicho:

– Mnie oczekuje tylko zimne i puszte lokum, i zapewne – kolejny zły list od żony. Żyjemy w separacji... Myślę – szanowna pani – że nasze role teraz są zamienione, teraz pani jest szczęśliwa, a ja... osamotniony. Serwus!

To powiedział zupełnie serio. Może nawet zbyt serio. Nie zdążyłam sformułować nawet jakiegoś dobrego słowa, gdyż zniknął szybko w strumieniu spieszących się podróżnych.

Nieraz wracam myślami do tamtej nocnej rozmowy. „Jestem osamotniony”... – z takimi słowami i myślami...

poszedł w świt dnia. A właściwie to dlaczego... osamotniony? Czy nie przebywał co wieczór w najlepszym towarzystwie, pośród samego śmiechu, wirowania i wszelkich przyjemności? Znany, ceniony, lubiany... Nazywają go „Armatą Nastroju”. Ale dokąd, do kogo może pójść, gdy nie jest w „nastroju” albo, gdy jest zmęczony i sam? Gdzie i kiedy jest w domu?

W jakiejś gazecie przeczytałam wstrząsającą informację: samotność jest chorobą! Niektórzy z nas – za dnia kreowani na silnych i skutecznych – w nocy płaczą z powodu samotności! Nawet młodzi poniżej 25 lat cierpią na samotność. Jest ich tysiące! Ponoć już starożytni Rzymianie mówili: „każdy jest sobie samemu bliźnim”. Egoizm izoluje. Kto myśli tylko o sobie, nie widzi i nie ma bliźniego... bo nie chce go mieć! – a następstwem jest samotność...

Miłość bliźniego – czy brak bliźniego? Jaka może być decyzja? Lepiej zdecydować się na miłość bliźniego – chrześcijanie to wiedzą! ■

Księdza Jana Tracza poznałem w górach. Było to w sierpniową niedzielę 1993 roku w pobliżu Zakopanego – na szosie koło Polany Rogoźniczańskiej, gdzie jest baza Klubu Wysokogórskiego. Wysiadał właśnie z okazji ciężarówki i usiłował zbagatelizować problem rozdartych dżinsów – zaczął o gwóźdź sterczący z boku samochodu. Po chwili na polanie odprawił Mszę św. Za ołtarz służył biwakowy stół z nieheblowanych desek, ministranci ubrani jak się dało – dżinsy, buty górskie, fryzury jaskiniowe.

Mój przyjacielu...

O poezji ks. Jana Tracza

JAN JÓŻKÓW

Drugie spotkanie nastąpiło w Stolicu nieopodal Kłodzka. Tym razem w sobotni wieczór, u wejścia do jaskini. Następnego dnia, w niedzielę miało być penetrowanie, więc ksiądz w sobotę o zmierzchu odprawił liturgię. Ołtarzem były dwa głazy ustawione jeden na drugim, zamiast świec lampy karbidowe ze speleologicznych kasków, zamiast kościelnego sklepienie niebieskie z prawdziwymi gwiazdami, które gdzieś tam wysoko przypominały o nieskończoności i wieczności. Kilkoro uczestników biwaku przystąpiło do komunii. Wśród nich był Jurek, który jeszcze dwa lata wcześniej w szkole nie uczęszczał na religię.

Po Mszy św. było ognisko i opowieści o tym, jak ksiądz z profesorem Kazimierzem Buchmanem rozklekotanym dwudziestoletnim trabantem wędrowali po Turcji lub przemierzali Norwegię jadąc na Nord Cape blisko Koła Podbiegunowego.

Następne spotkanie z księdzem Janem odbyło się w innej scenerii, w salce katechetycznej kościoła św. Rodziny na „speleologicznym opłatku”. Grupa młodzieży z XI Liceum Ogólnokształcącego, gdzie ksiądz katechizował, i z Technikum Kolejowego w świątecznym bożonarodzeniowym nastroju życzyła sobie nawzajem dalekich i udanych wędrówek po ziemi i pod ziemią.

Piszę dużo o górskich spotkaniach i zdarzeniach, bo ksiądz Jan jest człowiekiem rozmiłowanym – jak widać – czynnie w górach. Pewnie dlatego, w uznaniu jego pasji, został mianowany proboszczem w Długopolu, za Byszczyką Kłodzką. Okazało się, że są tam piękne skałki do wspinaczki, więc wkrótce kancelaria parafialna i cała plebania

zamieniła się w zagracony młodzieżowy biwak.

Podczas rozmowy dowiedziałem się, że Gospodarz pisze również wiersze, więc poprosiłem o dedykację na oferowanym mi wspaniałomyślnie tomiku pt. *Mój przyjacielu*. Po chwili namysłu napisał *...przyjacielowi z górskich szlaków*. Poczuję się podwójnie dumny – trzymałem dowód przyjaźni poety i trapera.

To uczucie rychło ustąpiło miejsca innemu, kiedy przeczytałem tytułowy wiersz pt. *Mój przyjacielu*. Są to słowa

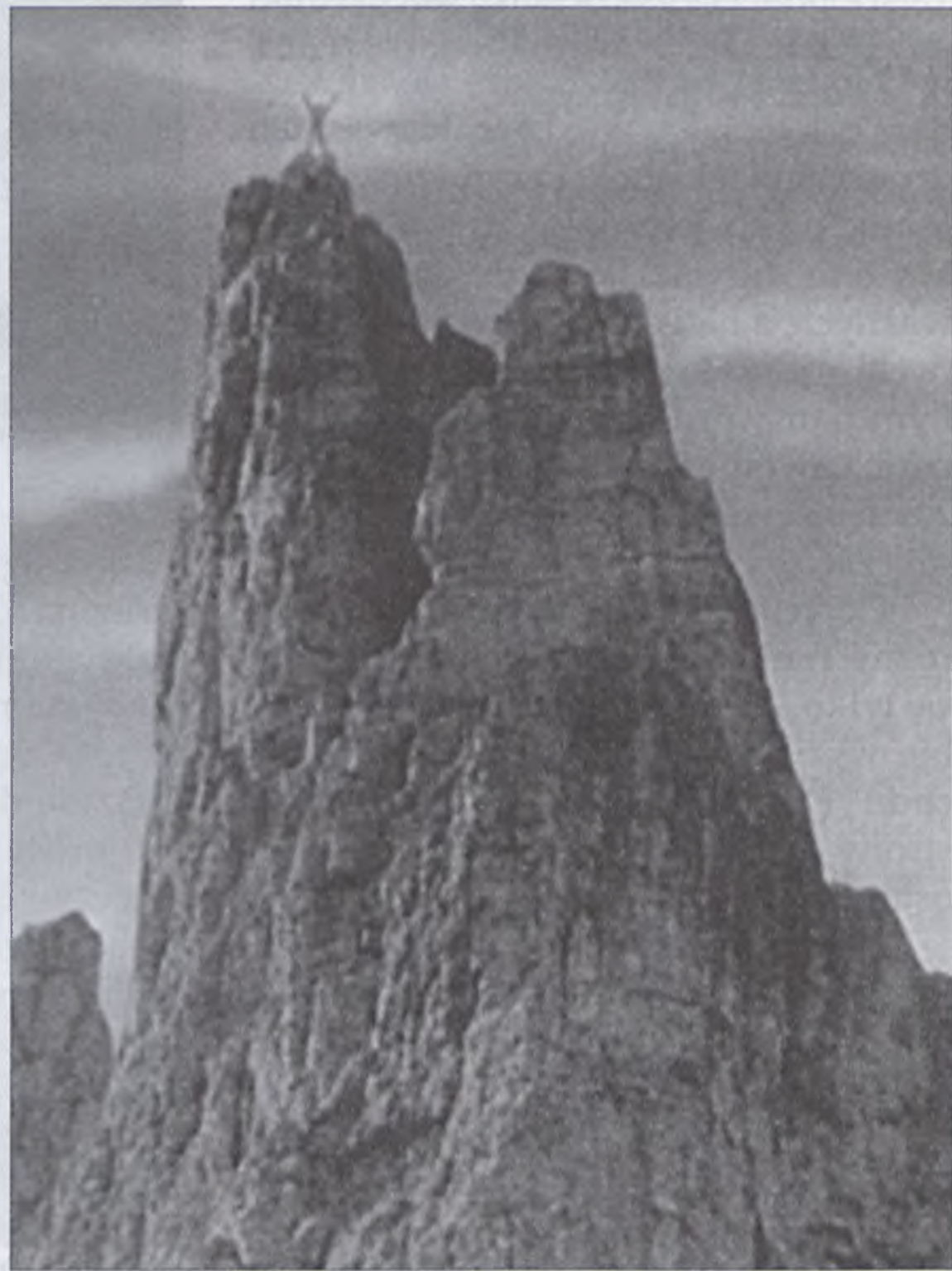
Chrystusa skierowane do człowieka *Dlaczego / Mój przyjacielu / Ciągle przybijasz Mnie / Do krzyża /.../ Zamykasz Mnie / Tylko we wnętrzu / Z betonu i stali /.../ Nie pragnę / Ciągle wisieć / Samotnie / W pustym miejscu / Chcę być / W tobie i z tobą / Mój przyjacielu*.

A więc mój Bóg nie chce być tylko Gospodarzem kościoła odwiedzanym od święta, nie chce być więźniem w (nieraz luksusowej) architektonicznie pięknej klatce. Nie chce, żeby Jego wizerunek i krzyż – znak ofiary w imię miłości i przyjaźni, znak – często o artystycznie niezwykłych kształtach – był tylko jeszcze jedną ozdobą lub antykwarycznie niezwykłą atrakcją. Chce odwzajemnienia, chce być potrzebny na co dzień, w codziennych sprawach, bo potrzeba bycia ze sobą jest przecież istotą miłości i przyjaźni. O tym wszyscy marzymy, te słowa mają wartość absolutną. Zbojętnienie i odrzucenie przyjaźni to zdrada. Otrzymały tomik wierszy nabrał dla mnie podwójnego znaczenia, podwójnego znaku zapytania: Czy zasługuję na miano przyjaciela, przyjaciela człowieka i Boga? Czytając w drodze powrotnej wiersze Księdza Jana czułem się zaniepokojony.

Ksiądz Jan Tracz jest człowiekiem gór. Posłany został z misją duszpasterską w umiłowane góry – Ten motyw, gór i przyrody, jest często tematem zamiesz-

czonych w tomiku wierszy: „...spójrz na słoneczniki”, *Ty, który mówisz / Znam góry / Powiedz mi / Czy je rozumiesz?; ...w jeziorze” / Mówi twój Bóg*. W jednym tylko z wierszy jest liryczna, bezpośrednia deklaracja – *Góry moje kochane...* Ale to wyznanie świadczy, że góry nie są tylko poetyckim ozdobnikiem, motywem znanym z landszaftów – Życie autora zrosło się mocno rzeczywiście z górami. On je zna, nie tylko zewnętrznie, zna ich istotę. Góry i przyroda to to kontakt łączący człowieka z Bogiem – *Wnętrze góry jest jak nauczyciel / Pokaże ci dorastanie do piękna*. Dlatego w wierszach Jana Tracza nie ma tanich zachwyty, lecz właśnie sprzeciw wobec nich, przeciwstawianie się stereotypom myślowym i religijnym. Tak samo, jak bunt w tytułowym wierszu wobec ograniczenia naszej wiary, a raczej postawy religijnej (naszej religijności?) do powieszenia krzyża lub świętego obrazka w przedpokoju i raz od święta „pójścia do kościoła”, choć nie zawsze „na mszę”

Trzeba tu przytoczyć fragmenty jeszcze jednego wiersza, *Taki bliski*, prawie ostatniego, więc jakby spinającego



klamrą poprzednie, zawierającego końcowy wniosek z przygody zwanej życiem: *Boże tak daleki.../ Jesteś tak blisko.../ W napotkanym człowieku.../ A ja / Szukałem Cię tak daleko / Nie wiedząc / że jesteś tak blisko*. Czytając te słowa z lekkim niepokojem pomyślałem – Czy Księdzowe podróże i poezja nie były tylko chwilową, minioną przygodą, etapem w poszukiwaniu nieskończoności? Czy

nie ugrzęźnie teraz w codzienności? Mam nadzieję, że nie, skoro po pierwszym tomiku (Mój przyjacielu,) Wydawnictwo Kłódzkie 1996) wydał następny (*Brzozowa madonna*), Wydawnictwo Krakowskie 1997, a w przygotowaniu do druku są *Kominkowe zadumy*.

Czym są wiersze księdza Jana? Bóg jest w nich zawsze obecny, są to więc wiersze kapłańskie. Każde z tych kilkunastu lub kilkadziesiątu słów to jakby przedłużenie modlitwy prowadzonej przy ołtarzu, to refleksje wywołane tekstami liturgicznymi. Nie są to jednak wiersze „księżowskie”. Autora nie nurtuje problem bycia księdzem, nie penetruje swoich stanów psychicznych. Wie, że jest księdzem, to znaczy przewodnikiem, łącznikiem między człowiekiem a Bogiem. Poezja, to dla Księdza Jana kontynuacja misji duszpasterskiej, dopełnienie kapłaństwa. W wierszach, w tych wieczornych rozmowach sam z sobą dopowiada to, czego nie zdążył powiedzieć w kościele lub sobie później coś przypominał, lub uświadomił, a może coś, czego nie zdążył powiedzieć w rozmowie z rozkochanym chłopakiem lub nie ogolonym rolnikiem, który raz do roku przyszedł porządkować swoje sumienie. A może coś, co należałoby powiedzieć stroskanej matce lub bez powodu smutnej dziewczynie czy też rozkrzyczonej klasie. A może to zapis myśli do jutrzejszego lub pojutrzejszego kazania.

Tak więc wiersze księdza Jana Tracza są księżowskie w tym sensie, jak całe życie księdza jest kapłaństwem, nie kończy się zdjęciem ornatu i odwieszeniem stufy, zamknięciem drzwi wiejskiego kościoła. Kapłanem jest się przy ołtarzu, w konfesjonale i w wieczornych samotnych rozmyślaniach.

Wiersze tak zwane wolne, nie mają znaków przestankowych, nie są też podzielone na strofy — Sądzę, że nie jest to tylko wynik mody i współczesnej manieri. — Utrudnia to wprawdzie czytanie, ale jest to zabieg celowy, świadomy. Brak kropek, rozbicie zdań na krótkie wersy, łamanie zdawałoby się normalnego toku wypowiedzi zmusza do zastanowienia się nad sensem słów, to tak, jakby w rozmowie ktoś mówił powoli, szukając słów odpowiednich. To nie są wypowiedzi gotowe, to nie są szablonowe formuły zdaniowe, do jakich jesteśmy przyzwyczajeni, jakimi posługujemy się na co dzień. Bo też i myśli nie są banalne, to nie jest odpowiedź na pytanie „Ile mieć?”, lecz — „Jak być?”.

Książka

Biograficzne opracowania są obecnie „na fali”. Mogą one zawsze liczyć na zainteresowanie Czytelnika, jako że dają m.in. możliwość wypełnienia luki w wykształceniu ogólnym bez nadmiernej straty czasu.

Polski episkopat doczekał się kilku publikacji w wydaniu słownikowym. Jedną z nich jest książka ks. profesora Piotra Niteckiego *Biskupi Kościoła w Pol-*

tu jedynie z innej publikacji. (Warto dodać, że już drugie, poszerzone wydanie książki B. Pylaka *Stefan Wyszyński Biskup Lubelski 1946 - 1949* ukazało się w roku - bieżącym nakładem Redakcji Wydawnictw-KUL).

Bohaterzy książki prof. M. Kosmana są przedstawieni bez upiększeń. Stąpają twardo po ziemi. W recenzowanym dziele nie ma śladów nachylenia hagiograficznego, co w podobnych publikacjach daje się zauważyć. Autor podaje szereg informacji uplastyczniających przedstawione sylwetki. Wyraż-

Poczet prymasów

sce. *Słownik biograficzny* (Warszawa 2000). Natomiast prof. Marcelego Kosmana z Poznania wydał ostatnio *Między ołtarzem a tronem. Poczet prymasów Polski*. Jest to już drugie wydanie, którego pierwsza edycja zatytułowana *Poczet prymasów Polski* wyszła trzy lata wcześniej.

O ile wydanie pierwsze nie było ilustrowane, o tyle szata graficzna recenzowanego dzieła jest doskonała. Stanowi ona integralny element całości pracy. Autor pisze językiem przystępnym, zwięzłym i plastycznym; w dużej mierze zbliżonym do eseju. Warto te zalety książki podkreślić, bowiem praca skierowana jest właściwie do każdego. Czytelnik znajdzie tu szereg frapujących szczegółów, których na ogół brak w lapidarnych opracowaniach leksykograficznych. Dzieło jest zaopatrzone w informacje bibliograficzne. Szkoda jednak, że autor pisząc o czasach lubelskich prymasa Stefana Wyszyńskiego nie zauważył monografii abpa Bolesława Pylaka *Biskup lubelski Stefan Wyszyński jako duszpasterz* (Lublin 1996), a skorzystał

nie nie stroni od ocen. Walorem książki jest też dobre umiejscowienie poszczególnych prymasów Polski w kontekście historycznym. W równej mierze autor przedstawia ich działalność kościelną i świecką. Ostatnia funkcja też była ważna, bo połączona z urzędem prymasa jako *interrex*. Sylwetki prymasów jawią się w pracy Marcelego Kosmana bardzo wyraźnie. Ich charakterystyka jest pełna. Autor zwraca tak często uwagę i na to, co wyniesiono z domu rodzinnego.

Otrzymujemy zatem świetnie wydane dzieło o metropolitach gnieźnieńskich i prymasach Polski. Praca powinna dlatego trafić do każdego Czytelnika. Jej tematyka jest bowiem niezwykle aktualna. Obchodzone 1000-lecie metropolii gnieźnieńskiej to jeszcze jeden dodatkowy atut, by sięgnąć do tej książki wybitnego historyka Marcelego Kosmana.

KS. EDWARD WALEWANDER

Marceli Kosman, *Między ołtarzem a tronem. Poczet prymasów Polski*, G&P Oficyna Wydawnicza, Poznań 2000, ss. 285.

Zapraszamy!

Koncert ewangelizacyjny zespołu OWEYO!

10 grudnia 2000 r. godz. 18, kościół św. Krzysztofa na Sępolnie

(dawne kino „Światowid”).

**„Znam twoje postępowanie,
nie jesteś zimny ani gorący
Obyś był zimny albo gorący,
nie zaś letni...”**

Cóż może łączyć natchnione teksty Pisma Świętego z głośną, ciężką muzyką zawierającą elementy metalu, punka, reggae, folku i hard core'a? Na pozór niewiele, lecz w rzeczywistości niewyobrażalnie dużo – niezliczona ilość koncertów, mnóstwo sprzedanych płyt, tysiące fanów w różnych wieku, a co najważniejsze, idea głoszenia poprzez muzykę prawdy o Bożej Miłości.



„Weź udział w trudach i przeciwnościach jako dobry żołnierz Chrystusa Jezusa” – te słowa, pochodzące z drugiego Listu Św. Pawła do Tymoteusza, wzięli sobie za myśl przewodnią członkowie zespołu 2TM2,3, popularnie zwanego „Tymoteuszem”. Tworzą go znani polscy muzycy związani głównie z ostrym rockiem: Tomek „Budzy” Budzyński, Robert „Litza” Friedrich, Darek „Maleo” Malejonek, Marcin Pospieszalski, Piotr „Stopa” Żyżelewicz, Robert Drężek oraz Angelika Górna, Beata Kozak i Jozsko Broda.

Zespół istnieje od 1996 roku i na swoim koncie ma już trzy albumy: „Przyjdź”, „2TM2,3” oraz „Pascha 2000”. Zastanawia fakt, że tak różni muzycy, którzy na co dzień grają w rozmaitych zespołach, postanowili zebrać się i stworzyć coś razem. Każdy z nich ma przecież swoją własną wizję muzyki i jest pełen różnorodnych doświadczeń życiowych (nie zawsze najlepszych). A jednak kilka lat temu zostali dotknięci przez Boga i nawrócili się. Było to niezwykle wydarzenie na polskiej scenie rockowej. Ich życie, niejednokrotnie niewiele mające wspólnego z chrześcijaństwem, zmieniło się radykalnie. Postanowili dać świadectwo wiary i wspólnie zająć się głoszeniem Dobrej Nowiny w sposób muzykom najbliższy – przez muzykę. Udało im się niezwykle oryginalnie pogodzić różne style muzyczne – od szybkiego, głośnego brzmienia gitar i perkusji do delikatnych i spokojnych dźwięków rozmaitych fletów, trąbek i piszczałek. A wszystko to ma służyć przekazaniu głębokiej prawdy zawartej w tekstach, których źródłem

O Bogu – z pasją

IWONA JANUS

jest Pismo Święte. Słowa utworów to po prostu ciekawe kombinacje cytatów ze Starego i Nowego Testamentu.

**„Kto nie umie kochać, ten umarły jest
To jest najważniejsze, żeby kochać się
Miłość nie zna lęku, miłość większa
jest niż strach
Gdy Kochamy braci, to Bóg jest za-
wsze w nas”**

W dzisiejszych czasach nie jest łatwo mówić o Bogu, a zwłaszcza do ludzi młodych, często zbuntowanych przeciwko wszystkim i wszystkiemu. 2TM2,3 kieruje do nich Słowa Prawdy, a robi to z pasją, żywiołowością i energią, która sprawia, że Dobra Nowina dociera do rozmaitych odbiorców. Trudno wyobrazić sobie tłum młodych ludzi żywiołowo skaczących pod sceną i wykrzykujących na całe gardło teksty psalmów lub Apokalipsy. A właśnie tak bardzo często wyglądają koncerty Tymoteusza. Młodzież licealna, studenci, a także ludzie starsi potrafią wzniesić wysoko ręce i w rytm muzyki po prostu się modlić. I nie ma w tym żadnej agresji, nienawiści czy wulgarności tak charakterystycznej dla najostrzejszych form rocka!

**„Z głębokości wołam do Ciebie:
Panie, wysłuchaj mego głosu!
Niech Twe uszy będą otwarte
Na głos mojej modlitwy!”**

24 października we Wrocławiu, w Technikum Żeglugi Śródlądowej przy ul. Brücknera odbył się koncert Tymoteusza „Pascha 2000 Tour”. Gośćmi specjalnymi poprzedzającymi ich występ były dwa zespoły: NON i prosto z Londynu DUST. Wszyscy muzycy podkreślali, że przyjechali nie tylko po to, aby zagrać koncert, lecz również, by „dawać świadectwo Prawdzie”. 2TM2,3 wykonał utwory stare i nowe. W związku z tym można było usłyszeć m.in. „Marana Tha”, „Psalm 8”, „Kto nas odłączy”, a także „II Pieśń Sługi Pańskiego”, „Psalm 13”, „Psalm 34” oraz „Szalom”, „Psalm 40” i „Nie lękaj się”. Wszystko zagrane było w sposób

mistrzowski, jak przystało na fachowców! Muzycy występowali prawie przez dwie godziny z tą samą energią, zaangażowaniem i radością. W sposób niezwykle udzielało się to licznie zgromadzonym uczniom szkół średnich, studentom, całym rodzinom, księżom i zakonnikom. Publiczność spontanicznie i żywiołowo reagowała na kolejne dźwięki dobrze znanych utworów, głośno wtórując wykonawcom. Jest to dowód, że radykalne teksty, niekomercyjna muzyka i określona postawa życiowa członków 2TM2,3 stanowi doskonałe narzędzie ewangelizacyjne skierowane nie tylko do ludzi młodych.



Darek Malejonek, Tomek Budzyński i Robert Friedrich na koncercie we Wrocławiu 24 X 2000

Fot. P. Wozniak

Bogate brzmienie gitar i perkusji, nastrojowe flety i przejmujący śpiew Angeliki oraz skaczący tłum i ręce wzniesione w charakterystycznym geście modlitewnym, to tylko zewnętrzne przejawy tego, co dzieje się gdzieś w środku. Koncert zakończył się wspólną modlitwą i gorącym zaproszeniem na Katechezy Neokatechumenalne (prawie wszyscy członkowie zespołu należą do neokatechumenatu). I aż trudno uwierzyć, że po występie zespołu grającego taki rodzaj muzyki publiczność w miłej i spokojnej atmosferze może rozejść się do domów – bez żadnych awantur, rozbojów i bijatyk! Dla wielu był to z pewnością czas świetnej zabawy, lecz również okazja do głębszej refleksji nad sensem życia i wiary. Na tym właśnie polega ewangelizacyjna działalność Tymoteusza – poprzez muzykę przekazywać prawdę o Bogu.

**„Powiedzcie to ubogim,
Powiedzcie to grzesznikom:
Nie lękaj się, nie lękaj się!”**

Okruszek

PISEMKO DLA DZIECI

ŻYCIE PRAWDZIWE?



Kiedy żyłeś pod sercem u mamy
taki mały, przyjazny świat znałeś.
Że istnieje inna rzeczywistość,
tylko czasem troszkę przeczuwałeś.

W brzuszku mamy było dosyć ciemno.
Później — ciasno się trochę zrobiło.
Ale w rytmie matczynego serca
życie biegło bezpiecznie i miło.

Czy wiedziałeś, że może być inaczej?
Że to nie jest jeszcze pełne życie?
Skądże, przecież się przyzwyczyłaś.
Zresztą, czułeś się tu znakomicie.

Jednak czas przygotowania dobiegł końca
Gdy minęło już dziewięć miesięcy,
przeżywałeś strach i ból narodzin.
Odkrywałeś, że ŻYCIE — TO COŚ WIĘCEJ.



Świat okazał się bardzo ciekawy.
Każdy dzień niesie nowe wrażenia.
Chociaż czasem coś się nie podoba,
tak naprawdę, to nie chcesz nic zmieniać.

Myślisz czasem, że może być inaczej?
Że to jeszcze nie jest pełne życie?
Skąd, przyzwyczyłaś się żyć tutaj.
Zresztą, dajesz sobie radę znakomicie.

Może w chwilach bólu i cierpienia,
może czasem i w chwili radości —
coś przeczuwasz; wiesz, że jest coś więcej...
To twoja tęsknota do wieczności.



Wreszcie czas przygotowania też się skończy.
Umrzesz. Może lekko, może w męce.
Ale, gdy już przeżyjesz ból śmierci,
to odkryjesz, że ŻYCIE — TO COŚ WIĘCEJ.

Kiedy skończy się ziemską wędrówką,
pociąg życia już dotrze do celu,
to przekonasz się, że ŚMIERĆ jest NARODZENIEM,
a tę prawdę poznało już wielu.

Tam dopiero zaczniesz ŻYCIE PRAWDZIWE,
które dzięki Jezusowi nas czeka.
Dobrze przygotować się na ziemi
jest największym zadaniem człowieka.

M. Ż.

Kochani!

Miesiąc listopad rozpoczyna się piękną, radosną uroczystością WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH. Jest to święto tych, którzy są już w niebie i oglądają Boga twarzą w twarz. To ludzie różnych narodów i języków, różnego koloru skóry. Niektórzy z nich żyli bardzo długo, inni umarli młodo. Niekoniecznie byli doskonali. Mieli, tak jak my różne wady, ale walczyli z nimi. I choć nie wszystko się udawało — nie zniechęcali się. Wierzyli mocno, że z pomocą Bożej Łaski przezwyciężą wszelkie zło. A to co na pewno ich łączy, to ogromna miłość do Pana Boga i drugiego człowieka. To pragnienie wypełniania woli Bożej.

Chcesz kiedyś być w niebie razem z Maryją i Aniołami, cieszyć się bliskością Boga? Wystarczy naśladować życie świętych. Przecież każdy z nas ma być świętym. Po to jesteśmy ochrzczeni.



...mają wielkie serca

2 listopada to DZIEŃ ZADUSZNY. Modlimy się za dusze, które oczyszczają się z ziemskich brudów grzechowych i tęsknią za niebem. Możemy im pomóc. Jak? Ofiarowując za nie dobre uczynki, drobne wyrzeczenia, post, ale najbardziej Mszę Świętą i modlitwę.

Każdy zapalony znicz na grobie w tym miesiącu połączmy z modlitwą o życie wieczne z Bogiem dla bliskiej nam osoby.

„To jedyna droga, którą w tym życiu możemy dotrzeć poza granice śmierci — tam, gdzie przebywają ci, którzy odeszli”.



„Dobry Jezu, a nasz Panie daj im wieczne spoczywanie. Światłość wieczna niech im świeci, gdzie królują wszyscy święci.

Święci...



...mają różne kolory skóry



...podnoszą się po upadku



...poszukują

Co myślisz o śmierci

Jak człowiek ma czyste sumienie, to nie musi bać się śmierci.
Radek

Niedawno umarł mój dziadek. Od tej pory ciągle myślę o śmierci. On był bardzo dobry. Na pewno Bóg wzięł go do nieba. Ale czy weźmie mnie, kiedy przyjdzie moja kolej?

Darek

Boję się śmierci. Nie wiadomo, co się z człowiekiem dzieje.

Marcin

Wcale nie myślę o śmierci. Przecież jeszcze jestem taka młoda.

Monika

Tylko czasem myślę o śmierci, kiedy jestem na cmentarzu. Ale nie lubię tam chodzić.

Michał

Kiedy człowiek umiera, to musi być bardzo piękna chwila. Może spojrzeć w twarz Pana Jezusa.

Agnieszka

Moja babcia tęskni za śmiercią. Jest już stara i chora. Ja czasem też, ale rzadko. Tylko jak jest mi bardzo źle.

Renata

Najbardziej przeraża mnie myśl, że umrze ktoś, kogo kocham.

Magda

Ja wierzę, że śmierć to tylko brama do życia z Panem Jezusem. I że on mnie przeniesie przez tę bramę.

Basia

**A ty?
Co myślisz o śmierci?**

Diagram

A K P Ł A M M T
 Ż P A D Y Ś A W
 N I W Ę J T Y O
 T C H U O A D M
 Z I I U A Ś T M
 O O I K E R E A
 N C E A H E U S
 N T I S N Ę S Z
 I R Ł Z T K Z Y

Wykreśl z diagramu imiona świętych (pionowo). Pozostałe litery czytane poziomo utworzą hasło.

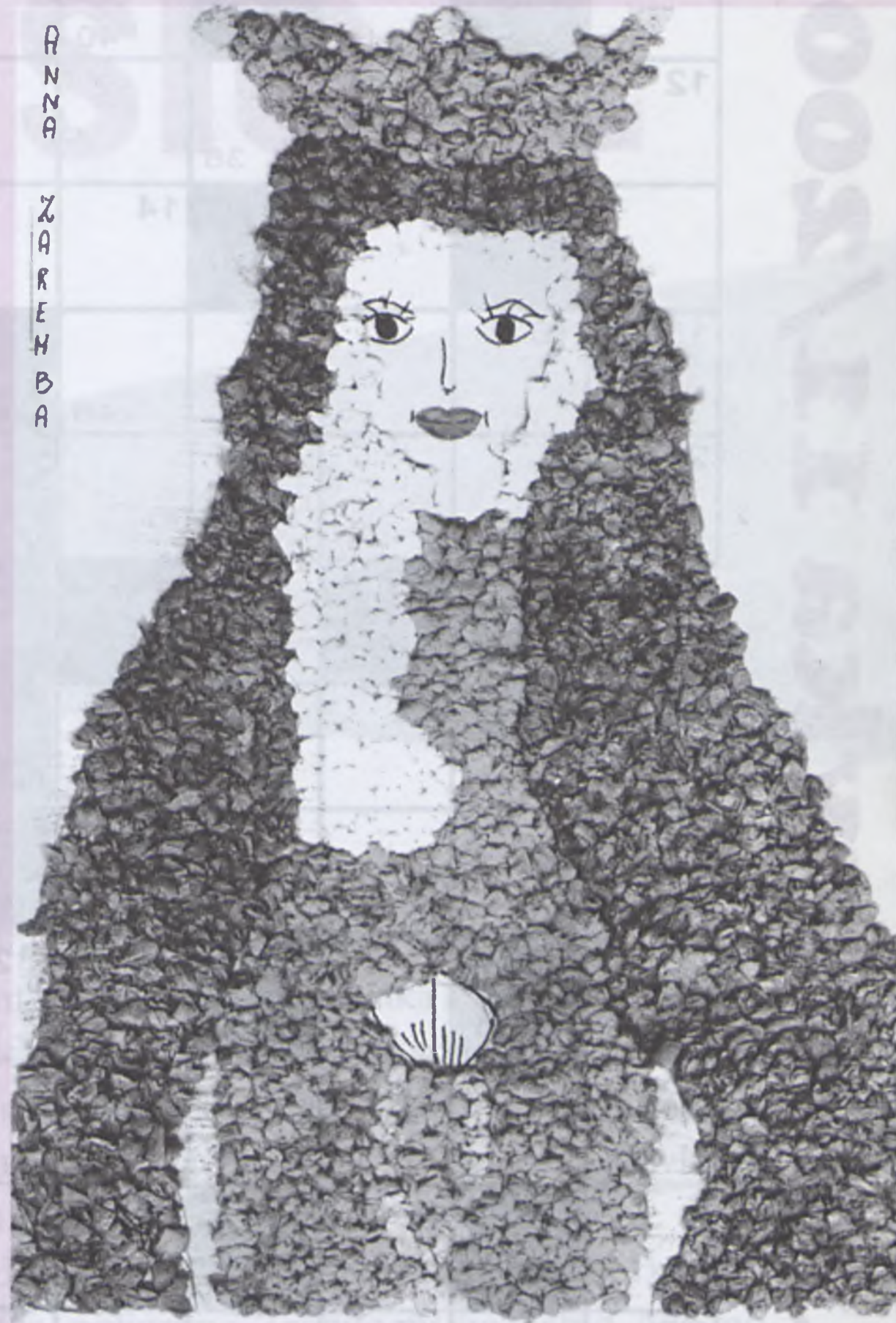
Drodzy Przyjaciele „Okruszka”!
 Nagrody za rozwiązania łami-
 główek z nr 9/2000 otrzymu-
 ją:

1. Maria Gros (Wilkanów),
2. Marysia Wawrzyniak (Bierutów),
3. Kinga Ślusarczyńska (Wrocław),

a za piękną, pracochłonną wyklejankę prezentowaną obok: Ania Zaremba i Kasia Zarych z Szymankowa.

Pozdrawiamy gorąco wszystkich, którzy do nas napisali. Czekamy na dalsze listy.

**Redakcja Okruszka
 „Nowe Życie”
 ul. Katedralna 13
 50-328 Wrocław**



WASZ KĄCIK POETYCKI

Wysłuję teraz wiersz pt. „Memento mori całego wieku”, w którym napisałem iż otożnek jest zwykłym prochem, a przecier ja sam jestem otożnikiem. Staralem się w nim wprawić ludziom (także i sobie), że nie należy przynajmniej zbyt daleko wagi do teorii doktrynych, że lepiej cierpieć w ciągu życia, aniżeli całe wieczność w piekle; że dwoje rasze zostanie, że jest niezmierzalna i precyzyjnie do ciała i podnie albo do piekła lub nieba, bądź wyszła.
 Jeszcze nie porządkowałam całej redakcji.
 Gregorz Andrzej Barasinski

Na cóż ci złote denary?
 Na cóż tobie góry złota?
 Bo jeśli umrzesz bez wiary
 Wezmie cię diabelska flota.
 Na cóż ci wiedza nieumierna?
 Na cóż tobie mądrości wszelka?
 Wezmie cię głupota wierna,
 Gdzie panuje ciemność wielka.

Na cóż ci, wleku, uroda?
 Na cóż tobie piękne ciało
 Twarz ci splami brudna woda,
 W proch, w pył zmienisz się pomato.
 Nie zerhaj na ziemskie rzeczy,
 Wytęgnie oko uśpiące,
 Gdy będziesz w Niebieskiej Pierzy
 Zobacysz dusze syjące.

Nie patrz na ziemskie mądrości -
 Kroplę w oceanie wiedzy.
 Tam ujrysz mądrości w światłości,
 W której nie ma żadnej miedzy.

Nie patrz na ziemskie boginie,
 Skórę tylko z wieczku wyśią,
 Do śmierci tego nie ominie.
 Tam ujrysz duszę przyniastą.
 Choćby całkiem cię zrównano,
 Choćby całkiem cię powięto
 A twe prochy rozsypano,
 Two dusza żyje. Memento!

Gregorz Andrzej Barasinski z Pagowa

* Memento mori (łac.) - pamiętaj o śmierci

Pamiętaj ołowiece

Memento zwykły greszniku,
 Pyle mamy, niepotrzebny,
 Zwykły, szary śmiertelniku:
 Tobie tylko Bóg potrzebny!
 Jesteś prochem tylko, wleku,
 Który wiatr szybko rozwieje
 I nie ma żadnego wieku,
 Dysz nie wolał o nadzieję.

NOWY BOŻY ŚWIAT.

Gdy, Jezu powrócisz na ziemię,
 Bóg uczyni nowy świat,
 Będą zwózcie tam szczęśliwi,
 Kochając Boga i bliźniego,
 Nie będąc tam niczego ziego,
 ani nikogo, nie wierzącego.

1		2		3	4	5		6	7	8		9		10
55	3		22					63			12		31	
				11										
		61		40		53	62		56	19				27
12								13						
	23	66	36			30			52		5	11	65	41
				14										
1					37		45					16		
15	16		17							18	19		20	
		15	46											48
21										22				
	38	26								4		29		34
	58		6								60		18	
23		24		25						26		27		28
24	28		64									9		
29										30				
8	21		47								50	70	13	
				31	32		33		34					
				2	67	68	59							43
35										36				
		17		42	39									
				37										
35		69					57					33		20
38										39				
		10	14		49	KG	7			51	32		44	

POZIOMO: 1) nazwisko pierwszego po wojnie polskiego biskupa Gdańska (1900-71), 6) przydzwiek, szaty, 11) dźwięk wydobyty z instrumentu dętego lub w przenośni: pretensjonalne podnoszenie wartości czegoś lub samego siebie, pretensjonalność, 12) skrajny biedak, obszarpaniec, 13) największy instrument dęty, nakładany na ramiona, 14) linia krzywa przypominająca sprężynę, 15) pierwotny syn 105-letniego Seta, ojciec (w wieku 90 lat) Kenana (Rdz 4;5), 18) uderzenie płaską dłonią lub rozpoczęcie kolejnego ujęcia filmowego, 21) w bajce może być złota, 22) nazwisko b. prezydenta Egiptu, zamordowanego w 1981 r. przez fundamentalistów islamskich, 23) przecier z owoców lub warzyw, przygotowanie do dalszego przerobu, 26) gra na scenie lub ekranie, 29) nazwa kilkunastu miejscowości w Polsce, m.in. jeziora i położonej nad nim wsi koło Dobiegniewa na ziemi gorzowskiej, 30) rosyjskie imię żeńskie, nosiła je m.in. niedawno zmarła żona M. Gorbaczowa, 31) miasto w obwodzie tiumeńskim, jedno z najstarszych na Syberii, miejsce zsyłek wielu Polaków, 35) załamanie się gospodarki lub przesilenie rządowe, 36) część nogi, 37) stary zasłużony żołnierz, kombatant, 38) pierwszeństwo, dominacja, 39) roślina z rodziny wilców, wilec przeczyszczający lub nazwa kilku miast w Ameryce Łacińskiej, m.in. stolicy stanu Veracruz w Meksyku.

PIONOWO: 1) nazwisko dwóch biskupów polskich z czasów średniowiecza, m.in. krakowskiego, później wrocławskiego (w l. 1326-41), zasłużonego dla polskości tych ziem, kandydata na ołtarze, 2) wynalazek, polegający na jednoczesnym zapisywaniu obrazu i dźwięku i odtwarzaniu takiego nagrania na magnetowidzie, 3) część spadochronu, 4) ryba na Wigilię, 5) rzadkie imię męskie, m.in. świętego opata z VIII w., jednego z 14 tzw. wspomóżycieli (1 IX), 6) rodzaj zupy rybnej, 7) kolor świeżego śniegu, 8) odpoczynek, zwłaszcza czynny, 9) liczba egzemplarzy książki lub pisma, 10) imię męskie, m.in. świętego mnicha ze Szwabii († ok. 1148; 7 XI), 16) potocznie: leń, nierób, 17) wieś koło Sierpca, jedno z głównych sanktuariów maryjnych diecezji płockiej, 19) podpora chromego (lub część sprzętu do hokeja na trawie), 20) podniosły styl mówienia lub pisania, 23) wykopki pod ulicą, 24) swoiste przeciwciała w surowicy krwi, rozpuszczające komórki bakteryjne, 25) stan wpływów na koncie, 26) starostwianiński gród i ośrodek kultu religijnego na Rugii, 27) mała czerwona plamka, malowana na czole przez mężatki indyjskie, 28) rzadkie imię żeńskie, znane m.in. z przedwojennej piosenki, 32) dokuczliwy, kłujący chwast, 33) syn Rut i Booza, ojciec Jessego (Rt 4), 34) sztuczna skóra na torby lub ubrania.

Litery z pól oznaczonych liczbami od 1 do 70 utworzą hasło — werset z 13. rozdziału Księgi Syracha. Należy je przysłać do redakcji do 30 XI z dopiskiem na karcie pocztowej lub kopercie: „**Krzyżówka z nr 11/2000**”. Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody. Życzymy miłej rozrywki.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 9/2000: POZIOMO: Patryk, mączka, skra, Ińsko, Nain, ataman, imamat, pożywka, miano, makak, as, br., wiwat, Egwin, ma, Re, kamaz. adres, judaizm, nieład, bombki, tucz, khaki, sens, Oshawa, rozkaz. PIONOWO: Psalm, akt, trawa, Ram, kino, uszy, Moi, Cna, zamek, KIA, Antek, apostazja, Mamberamo, Ibiza, Naama. Arged, Alice, konto, miech, rąbek, Spisz, udka, ajaj, zbir, ius, łza, MSZ, KNA. **HASŁO: BOŻE, IMIENIEM TWOIM WYBAW MNIE, WSZECHMOCĄ TWOJĄ BROŃ SPRAWY MOJEJ** (Ps 54,3). Nagrody otrzymują: **Andrzej Wnęk** – Suszec, **Barbara Korytkowka** – Stronie Śląskie, **Gabriela Latacz** – Wrocław, **Maria Kuzdrowska** – Smolec, **Maria Turczyńska** – Dzierżoniów. Gratulujemy! Nagrody wysyłamy pocztą.

1	2	3		4	5	6		7	8	9	10	11	12		13	14	15	16	17		18	19	20		21	22	23	
24	25	26	27	28	29	30	31		32		33	34	35		36		37	38	39	40	41	42	43		44	45	46	47
48	49	50	51	52		53	54		55	56	57	58	59		60	61	62		63	64	65	66	67	68	69	70		

Spieszmy się...

KS. STANISŁAW ŁAWRYNOWICZ



Zwykła kartka świąteczna z życzeniami – a ile radości. „Spokojnych błogosławionych świąt. Tęsknimy i modlimy się za naszego księdza Stasia” Wiadomość, która dotarła do mnie dzień później „ścięła mnie z nóg”. Nie żyje. Zawstydzilem się. Dlaczego wstyd? Spóźniłem się... Spóźniłem się z miłością i to już drugi raz.

Kilka lat temu, podczas wizyty duszpasterskiej, spotkałem biedną staruszkę. W pokoju stał stół, trzy krzesła, stara wersalka i kilka zniszczonych obrazów o treści religijnej. Nie miała nawet lodówki. Zawstydzony własnym bogactwem (w kontekście zaistniałej sytuacji) postanowiłem jej ofiarować, ponieważ miałem dwie. Czas zawiezienia odkładałem znajdując wiele argumentów: kolęda, napisanie kazania, załatwienie wielu spraw. Zakończyłem wizytę duszpasterską. Lodówka stała nadal u mnie. Jutro zawiozę – czyniłem w myślach pobożne postanowienie.

„Jutro” trwało kilka tygodni. Zostało zrealizowane wiadomością: nie żyje. Było mi ogromnie wstyd. W kościele podczas uroczystości pogrzebowych powiedziałem między innymi: „...ta śmierć jest dla mnie nauką pośpiechu. Spóźniłem się z ofiarowaniem lodówki. Zmarłej już jest niepotrzebna”.

Minęły lata. Życie popłynęło dalej. Zapomniałem o wydarzeniu z lodówką i nie tylko... W wakacje dowiedziałem się, że moja parafianka choruje. Jest to staruszka mieszkająca z mężem. Wspaniali ludzie. Mąż zapraszał mnie do siebie w odwiedziny. Kiedykolwiek przejeżdżałem obok ich domu, myślałem o odwiedzinach czyniąc postanowienie: „Jutro przyjadę”. Przypadkiem dowiedziałem się, że jest bardzo ciężko chora – rak. Dni policzone. Zrobiło mi się wstyd. Nie mogłem ich już odwiedzić, ponieważ co roku na zimę wyjeżdżają do swoich dzieci. Nosilem się z nadzieją, że, tak jak co roku, wrócą wiosną i wtedy na pewno ich odwiedzę. Żłudna taka nadzieja. Kartka świąteczna od nich. I wiadomość dzień później: nie żyje.

I w tym momencie przypomniałem sobie wiersz księdza J. Twardowskiego. Znam go na pamięć – co z tego? Prawdy w nim zawartej nie zrealizowałem. Spóźniłem się. Odłożyłem czyny miłości na jutro. Wstyd mi. Chociaż ty się nie spóźnij.

*Spieszmy się kochać ludzi tak szybko odchodzą
I ci co nie odchodzą nie zawsze powrócą
I nigdy nie wiadomo mówiąc o miłości
Czy pierwsza jest ostatnią, czy ostatnia pierwszą.*





**Uroczystość wręczenia
kard. Józefowi Ratzingerowi
dyplomu doktora *honoris causa***



Fot. K. Mazur

